

TRUDNA DROGA DO POKOJU — to stwierdzenie w sposób lapidarny, ale jakże trafny określiła wszystko, co obecnie dzieje się w Wietnamie. Dochodzą nas stamtąd wieści mogące wzbudzić optymizm na przemian z niepokojącymi. Czytamy więc o zmniejszeniu się incydentów zbrojnych, o pierwszych posiedzeniach komisji wojskowej (USA, DRW, TRRRWP i Sajgon), mamy zapowiedź wyjazdu Kissingera do Hanoi dla przedyskutowania pewnych zagadnień i uporządkowania stosunków między obydwojma państwami.

Z drugiej jednak strony wiadomo, że Międzynarodowa Komisja Kontroli i Nadzoru (Kanada, Węgry, Indonezja) nie może jeszcze rozpocząć pracy na skutek trudności czynionych przez reżim sajsński, że Narodowy Front Wyzwolenia doradził ludności, by nie wywieszała flag Frontu (czerwono-niebieskie z żółtą gwiazdą), gdyż żołnierze sajsńscy atakują wówczas poszczególne wsie czy miasta (warto dodać jako ciekawostkę, że Thieu wydał rozkaz konfiskowania we wszystkich sklepach materiałów czerwonych, niebieskich i żółtych, by ludność nie mogła zżyć flag), że marionetkowy władca nie pozwala pisać w dziennikach o reakcji społeczeństwa na wieść o zawarciu pokoju, grozi wezwaniem lotnictwa USA „na pomoc” dla siebie itp.

Mamy więc do czynienia, co zresztą nietrudno było przewidzieć, z sytuacją skomplikowaną, wymagającą niezwykle koncentracji sił zdecydowanych doprowadzić do końca dzieła rozpoczęte w Paryżu. Nie mogą to być jednak wysiłki jednostronne, to znaczy nie można, na dłuższą metę, wymagać od Frontu Wyzwolenia ustępstw i cierpliwości wobec buty i arogancji „prezydenta” Thieu. Jeśli Amerykanie rzeczywiście chcą nie tylko zakończenia wojny, ale też zbudowania trwałego pokoju, a ostatnie ich posunięcia zdają się na to wskazywać, to muszą oni wyraźnie odciąć się od niebezpiecznego awanturnictwa tego władcy, powiedzieć mu, by nie liczył na pomoc, gdy będzie usiłował zniszczyć to, co z takim trudem osiągnięto, a co cały świat przyjął z ulgą i zadowoleniem.

Jak dotąd nie usłyszeliśmy, niestety, takiego jednoznacznego sformułowania, a w trakcie ostatniego telewizyjnego wywiadu Kissingera, będącego tubą Nixona w sprawach polityki zagranicznej, nie zdobył się on nawet na kategoryczne odcięcie się od wypowiedzi Thieu, w której zapowiada możliwość „powrotu lotnictwa USA nad Wietnam”, ograniczając się do odmowy szczegółowego omówienia tej kwestii.

Takie dyplomatyczne uniknięcia mogą tylko rozruchliwie wroga pokój nr 1, jakim jest Thieu, a już na pewno nie przyczynią się do lepszego „zbadania” możliwości przejścia od wrogoci do normalizacji” między DRW i USA, czyli osiągnięcia celu wizyty w Hanoi, jaki nakreślił sobie właśnie Kissinger.

A W EUROPIE? U NAS OCZY ZWRÓCONE SA NA HELSINKI I WIENIEN. GDZIE TRWAJA WAŻNE DLA NASZEGO KONTYNETU ROZMOWY. Przypomnijmy krótko — w stolicy Finlandii przedstawiciele 34 państw (spoza Europy są USA i Kanada) przygotowują grunt pod konferencję bezpieczeństwa i współpracy. Jest to już druga runda, a w trakcie jej trwania dyskutuje się przede wszystkim porządek dziennicy konferencji. W stolicy Austrii odbywają się konsultacje przed rozmowami na temat redukcji sił zbrojnych i zbrojeń w Europie.

Uczestnicy w nich 29 państw, chociaż naszym zdaniem, które wyrzaliśmy wczesniej w notkach rozesłanych do wielu krajów europejskich, powinno ich być tyle, co w Helsinkach, gdyż problem redukcji zbrojeń nie dotyczy wyłącznie członków NATO i Układu Warszawskiego.

By jednak nie utrudniać startu, zgodziliśmy się na rozpoczęcie konsultacji w wąskim gronie, a w trakcie ich trwania przedstawimy argumenty dostatecznie, niemamy nadzieje, przekonujemy, by rozszerzyć skład uczestników. Nie jest to oczywiście kwestia proceduralna, lecz merytoryczna — nie można rozstrzygać tak podstawowego zagadnienia, jakim są zbrojenia, czy ich redukcja, bez państw europejskich, nie będących członkami bloków wojskowych.

Na razie konsultacje mają charakter nieformalny, ale z fragmentarycznych wiadomości napływających z Wiednia można wnioskować przełamanie pierwszych lodów, gdyż zarówno nasi przedstawiciele jak i delegacje państw zachodnich wyrażają pewien optymizm w rozmowach z dziennikarzami i nie wykluczają możliwości otwarcia w najbliższych dniach sesji plenarnej.

Nie trzeba chyba dodawać, że temat podjęty w Wiedniu, niezwykle złożony, wymagać będzie długich dyskusji, gdyż wchodzi wiele czynników, które należy uwzględnić — suwerenność poszczególnych państw, ich interesy, położenie itp. Dlatego nikt nie oczekuje szybkich, spektakularnych rezultatów tych rozmów. Samo ich trwanie świadczy jednak o poprawie atmosfery na „starym kontynencie”, gdyż zaoczyna się szukać rozwiązań dla problemów, jeszcze kilka lat temu, niemal „niedotykalnych”.

Dziś Europa szerokim frontem wychodzi naprzeciw temu, co najważniejsze, co pozwoli usunąć przeszkody do pełnego odprężenia. A to na pewno stanowi podstawę do optymizmu i dlatego Europejczycy z nadzieją oczekują wieści z Helsinek i Wiednia. Oby były jak najlepsze i by nadeszły rychło.

HENRYK WALENDA

dzisiaj w numerze m.in.:

- „Hamburg” — kolejna korespondencja naszego specjalnego wysłannika H. Zawiry, który na statku „Matejko” płynie do Australii
- Zao Wu-Ki jedzie do Chin
- Potomkowie Tella
- Wieś ludzi światłych
- Felietony, komentarze, humor

Nakład 270.000 egz.

10 stron

Cena 1 zł
Wyd. A

PANORAMA - PANORAMA



Łódź, niedziela i poniedziałek
4 i 5 lutego 1973 roku
Rok XXIX Nr 30 (7621)

DZIENNIK ŁÓDZKI

Nowy status pracowników kształcących się

Jak ułatwić życie ludzi, którzy łączą pracę zawodową z nauką? Jak usprawnić i polepszyć system kształcenia pracujących? Dyskusja nad tymi problemami trwa od dawna wśród działaczy oświatowych, związkowych i studenckich. Niezależnie od opracowania perspektywicznego modelu oświaty dorosłych, niezbędne jest — zdaniem zainteresowanych — uprządkowanie szeregu spraw, które dają się dziś w znacznej mierze półmilionowej rzeszy pracowników uczących się w szkołach średnich i wyższych. W związku z tym przystąpiono obecnie do modyfikacji systemu ulg i świadczeń przysługujących im od zakładów pracy.

Głównym założeniem projektu nowych przepisów w tej sprawie jest ich ujednoczenie i zasada obligatoryjności. Chodzi o to, że niektóre obecnie obowiązujące przepisy zakłady mogą interpretować dowolnie, i to nie zawsze na korzyść pracownika. Dyskusja nad projektem nowego aktu prawnego koncentruje się na przystosowaniu przysługującego pracownikom

Konferencja szkoleniowa ministrów

W dniach od 29 stycznia do 3 lutego br. odbyła się konferencja szkoleniowa ministrów, której tematem były w głównej mierze problemy rozwoju społeczeństwa w dziedzinie kształcenia i szkolenia. W szczególności uwzględnieniem kierunków doskonalenia systemu kierowania i zarządzania. Wznowe zagadnienia strategii i polityki partii referowali członkowie Biura Politycznego KC PZPR. Poszczególne tematy omówili członkowie Prezydium Rządu, profesorowie wyższych uczelni oraz sami ministrowie.

Konferencja szkoleniowa, zorganizowana przez Ośrodek Doskonalenia Kadr Kierowniczych przy KC PZPR, rozpoczęła cykl systematycznego doskonalenia centralnej kadry kierowniczej. Na zakończenie konferencji odbyło się spotkanie uczestników z członkami Biura Politycznego i Sekretariatu KC PZPR z udziałem i sekretarza Edwarda Gierka, przewodniczącego Rady Państwa, Henryka Jabłońskiego i premiera, Piotra Jaroszewicza.

Co nowego w zakupie dewiz na prywatne wyjazdy zagraniczne?

Wprowadzone w roku ubiegłym prawo zakupu 100 dolarów w indywidualne wyjazdy (bez zaproszeń) do krajów strefy dolarowej spotkało się z dużym zainteresowaniem społeczeństwa. W tym roku w zasadach przydziału dewiz weszło w życie szereg innowacji, służących usprawnieniu całej procedury.

Wszystkie formalności związane z zakupem obcych środków płatniczych zaliczają się do 1. bm. biura podróży. Przyjmują one wnioski o przydział dewiz na wyjazdy do krajów kapitalistycznych, przekazując je do komisji społecznych, które powiadają o kole dane biuro o powziętych decyzjach.

Biuro podróży wystawia promesę dewizową, pobierając opłatę w wysokości 50 proc. ceny zakupowanych dewiz, (ok. 2,5 tys. zł). Promesa uprawnia do wystąpienia o przyznanie paszportu. Do odbioru kwoty 100 dolarów uprawnia okazanie (Dalszy ciąg na str. 2)

Spór o „RMC”

O d czasu do czasu nawiedzają nas „burze” — naród dzieli się na obozy, część jest „za”, część „przeciw”. Tak było m. in. przy okazji seriali telewizyjnych takich jak „Cztery pancerni i pies”, kiedy to ówczesny milioner zachowanych w bohaterach wyległo na ulice Łodzi, zaś mniejszość pozwałała sobie twierdzić, że twórcy pokazali wojnę jak beztróżną zabawę. Tak było, gdy Mikulski wodził za nos Abwehrę, SS i gestapo. Znow obok entuzjastów znalazło się grono gromniace scenarzystów za gloryfikację munduru Wehrmachtu, nielicząc się z prawdopodobieństwem itp. Ostatnio podobny los spotkał filmowe „Wesele” — obok emokujących z zachwytem, zlorzeczający Wajdę za... bezczeszczenie Wyspiańskiego. Tylko Wańkiewicz zachował się nieczym Salomonem, stwierdzając, że połowę filmu przepisał, a gdy się obudził to reszta... podobała mu się.

o Rajd Monte Carlo, a dokładniej o ocenę naszego w nim udziału. Telewizja, uderzając w klawisz optymizmu zwerbowała nawet Sobiesława Zasadę, który udawał na szklanym ekranie, że zajęcie przez polskie Floty 35, 39 i 41 miejsce było sukcesem. Nasz mistrz robił to zresztą dość enigmatycznie i odnosił wrażeń jakby nie bardzo wierzył w to co mówił. Był może pamiętał, że rajd ukończyli 44 maszyny. Kibicom sportowym (do grona których zalicza się niżej podpisany), coś tu „nie gra” — jeśli w jakiejś imprezie, rozgrywanej z udziałem dużej ilości startujących (weźmy choćby olimpijski maraton) Polacy zajmują 3, 5 i 9 miejsc od końca, to nikt inaczej tego nie określi niż — nieudany występ, jeśli nie klęska.

wa. Wiadomo, że po zwycięstwie samochody tej firmy idą... jak woda. Dlatego właśnie pan Chardonet (sprzedaje on Floty 125 P we Francji) miał po zakończeniu RMC kwaśną minę: — Tego rezultatu nie będę mógł wykorzystać propagandowo (czytaj — reklamowo). Mnie jest potrzebne zwycięstwo w klasie... Nie dziwnym się panu Chardonet. Niby co ma zrobić? Dać ogłoszenie: — „Kupujcie Floty 125 P — 35 miejsc w RMC”?

Oczywiście punkt widzenia sprzedającego Floty nie może być decydujący, ale teraz warto zadać inne pytanie: — Czy zrobiono wszystko by wypadły one najlepiej?

Zacznijmy od głośnych już dziś eksplozji silników.

Jak wiadomo podrasowano je osiagając ponad 120 koni mechanicznych, ale nie potrudzono się chyba zbadać, czy ten zabieg nie niesie z sobą jakiegoś ryzyka. Praktyka pokazała,

że ryzyko takie istniało i objawiło się w owych eksplozjach. Albo serwis. Na ogół nikt nie narzekał na naszych mechaników, mówiąc na spory o ich ofiarności i sprawności. Ślicznie. Tylko, że zmianę ogumienia dokonują oni w 3 minuty, zaś inni, dzięki pneumatycznemu „śrubokrętom” i podnośnikom robią to w niespełna 50 sekund. Traci się więc cenne minuty i sekundy, których potem nie sposób odrobić.

Można przyjąć, że mamy dobrych kierowców rajdowych, można też założyć, że nasze Floty 125 P, odpowiednio przygotowane mogą stawać w szranki ze sławnymi rywalami, ale nie mówmy, że tegoroczny rajd oceniamy jako sukces, bo co napiszemy, gdy w przyszłym roku rzeczywicie zwyciężą w swojej klasie. Wypadnie chyba sięgać do określeń — super sukces, niebotyczne zwycięstwo czy jeszcze inaczej, ale równie pompatycznie.

W. HALNY

Nagroda dla Diany Ross



Rola w filmie „Lady Sings the Blues” przyniosła piosenkarce Dianie Ross (na zdjęciu) nagrodę amerykańskiego magazynu filmowego, przyznawaną najlepszemu aktorowi estradowemu roku. Diana odtworzyła w tym filmie postać nieżyjącej już piosenkarki jazzowej Billie Holiday.

CAF — UPI

Z filmu „Kopernik” na wystawie

Kostiumy i zbroje — dzieło łódzkich artystów

W jubileuszowych obchodach 500-lecia urodzin Kopernika mają znaczny udział także łódzcy plastycy. Bogusław Kobierski jest autorem projektów kostiumów wojskowych i militariów do filmu „Kopernik”. E. i Cz. Petelskich, który niebawem wejdzie na ekrany kin w całej Polsce. Kobierski wraz z zespołem artystów plastyków prowadzonych przez T. Klink, w składzie: M. Skierska, W. i M. Zembruscy, W. i S. Wójcikowie, Z. Próchnicka, A. Becker i P. Karasek przygotowali i wykonali wszystkie potrzebne dla postaci pierwszoplanowych kostiumy i zbroje.

Aby umożliwić Czytelnikom ogrom tego przedsięwzięcia, które zrealizowane zostało w rekordowym czasie, bo w ciągu zaledwie 3 miesięcy, wymienimy najważniejsze z ich prac: zbroje polskich i krzyżackich wojsk pieszych i jazdy (ponad 200 sztuk), kostiumy dla drużyny broniącej Olsztyna (40), 160 kostiumów i 120 napierśników i hełmów dla knechtów, z przybiciami wyobrażającymi olbrzymie psie pyski i ptasie dzioby.

Oddzielną grupę rekwizytów (ok. 200 sztuk) stanowiła broń drzewcowa dla pieszych: widły, cepy, maczugi w kształcie kolczastych kul zawieszane na łańcuchach, halabardy, bojowe czekany, topory i kusze oraz prawie 300 mieczy.

Ich dziełem były także używane w czasie realizacji filmu, trickowe urządzenia dla kaskaderów i sztabary poszczególnych oddziałów zbrojnych polskich i krzyżackich. W pracach tych miały także swój udział warsztaty Wytwórnicy Filmów Fabularnych, gdzie wykonano rekwizyty potrzebne postaciom drugoplanowym. Pracami rzeźbiarskimi kierował także łódzki artysta — W. Wołoszewicz.

Znaczna część kostiumów, broni i innych rekwizytów do filmu „Kopernik” znajduje się na przygotowywanej obecnie wystawie, w odnowionym pięknie zamku fromborskim. Uzupełnienie stanowić będą przyrządy astronomiczne używane przez Kopernika oraz biżuteria noszona w owym czasie przez dostojników świeckich i duchownych. Ekspozycja ta, jak przewiduje dyrekcja muzeum we Fromborku, czynna będzie około 3 lat.

Dwoje z wymienionych artystów plastyków — Teresa Klink i Bogusław Kobierski przygotowują inną ekspozycję na Ścianie Wschodniej w Warszawie. Złożą się na nią również niektóre meble i inne rekwizyty z filmu. Otwarcie nastąpi 14 bm., w dniu uroczystej premiery „Kopernika” w Warszawie.

(L. H.)



Plaga „simulium“

Owady pustoszące sładziby ludzkie — to nie tylko często spotykany temat powieści fantastyczno-naukowych. Tak bowiem dzieje się w rzeczywistości na pewnych obszarach Afryki, a może zdarzyć się w każdym kraju o podobnym klimacie.

Mieszkańcy wiosek i osiedli, położonych w pobliżu rzek, opuszczają żyzne regiony nadbrzeżne i przenoszą się do mniej urodzajnych obszarów w głębi lądu, uciekając przed małą, czarną muchą, nosicielem tzw. ślepoty rzecznej — choroby atakującej ludzi w dowolny, okrutny sposób.

Po raz pierwszy mucha, której łacińska nazwa brzmi „simulium“ pojawiła się na obszarze pomiędzy Senegalem i Etiopią na północy oraz na południu, wzdłuż linii przebiegającej z Angoli ku Tanzanii.

Ukazała się ona również w Pld. Ameryce i eksperci z USA wyrazili opinię, że jeżeli nie podejmie się zdecydowanych wysiłków, zmierzających do zlikwidowania plagi, może ona rozprzestrzenić się w całej strefie tropikalnej naszego globu.

Powodowana przez owada ślepotą rzeczna, określaną również terminem „onchocerciasis“, atakuje stopniowo cały organizm człowieka. Pierwsze symptomy choroby — to wzmagająca się apatia, ogólne osłabienie i niechęć do pracy, po czym w drugiej fazie następuje stopniowe przewężenie i pogorszenie wzroku, na koniec zaś całkowita ślepota.

Według sprawozdań Światowej Organizacji Zdrowia, na ślepotę rzeczna choruje aktualnie około 30 mln osób. I celem ochrony dalszych milionów od cierpień trzeba przystąpić do szeroko zakrojonego programu walki z plagą.

Przedstawiciele WHO, którzy przeprowadzili kontrole nawiedzonych przez muchę wiosek stwierdzili, że spotykali w nich ludzi, pogrążonych w apatii, zobjętniałych na wszystkie przejawy życia, niezdolnych do jakiegokolwiek działania. W jednym z osiedli na 200 mieszkańców 20 osób było dotkniętych chorobą w zaawansowanym stadium, reszta znajdowała się u jej progu.

Długofalowy program walki z zarazą przewidziano na 15 lat. Obejmuje on przede wszystkim dokładne badania samego owada oraz rodzaju powodowanego przezeń schorzenia, jak również wyznaczenie głównych źródeł jego skulpi, przy czym biorąc pod uwagę szybkość przenoszenia się muchy, żadne źródło zakażenia nie może być pominięte.

Następnie za pomocą specjalnych samolotów i helikopterów przeprowadzone będą rozpylanie odpowiednich środków owadobójczych, dostatecznie silnych, by mogły usmiercić nie tylko samego owada, lecz również jego larwę. Z drugiej strony, środki te muszą w odpowiednio szybkim czasie utracić swoje zdolności trujące, by nie szkodziły ludziom i otoczeniu.

Naukowcy z innych krajów, jak z NRF, W. Brytanii i Kanady, włączając się do programu walki z plagą, przystąpił również do badań nad wynalezieniem najbardziej skutecznej broni przeciwko „simulium“.

Wraz z akcją zapobiegawczą opracowuje się jednocześnie plan zorganizowania pomocy lekarskiej dla dotkniętej plagą ludności pod patronatem ONZ-owskiego Programu Rozwoju i Organizacji do Spraw Wyżywienia i Rolnictwa.

Z OKAZJI 500-LECIA URODZIN MIKOŁAJA KOPERNIKA ROZPOCZYNA SIĘ JUTRO W POLITECHNICE ŁÓDZKIEJ OGÓLNOPOLSKIE KOŁOKWIUM NAUKOWE POŚWIĘCONE WYKORZYSTANIU SZTUCZNYCH SATELITÓW ZIEMI W NAWIGACJI MORSKIEJ I LOTNICZEJ. O PROBLEMATYCE KOŁOKWIUM I SPRAWACH KOSMOSU ROZMAWIAMY Z DOC. DR. HAB. INŻ. JANEM WERESZCZYŃSKIM — PRZEWODNICZĄCYM KOMITETU OBCHODÓW ROCZNICY KOPERNIKAŃSKIEJ W PŁ, ORGANIZATOREM MIĘDZYWYDZIAŁOWEGO ZESPOŁU INŻYNIERII ORBITALNEJ PŁ.



Wyjście

— OD CHWILI WYSTRZELENIA W KOSMOS PIERWSZEGO SZTUCZNEGO SATELITY W 1957 R. NAUKA POCZYNIŁA OLBRYZMI KROK NAPRZÓD, A I ZAINTERESOWANIE TYMI SPRAWAMI BARDZO WZROSŁO. DZIŚ MÓWIMY JUŻ O SATELITACH O RÓŻNYM PRZEZNACZENIU.

— Na dobrą sprawę możemy mówić o rewolucji w nauce. Ciągły wzrost intensywnych badań spowodował, że człowiek wyładował już na Księżycu, a zamierza to również uczynić na najbliższych planetach. Rozwój badań kosmicznych osiągnął już taki poziom i różnicowanie, że sztuczne satelity Ziemi konstruowane są i wykorzystywane w różnych dziedzinach nauki i techniki.

Dziś znamy już międzyplanetarne stacje kosmiczne służące do transportu ludzi i materiałów, satelity do ogólnych badań naukowych, satelity meteorologiczne dostarczające informacji o rozkładzie temperatur w skali światowej, tworzeniu się chmur itp., satelity komunikacyjne ułatwiające transmisje radiowe i telewizyjne, satelity wojskowe, satelity geodezyjne i wreszcie satelity nawigacyjne umożliwiające łatwe i ciągłe ustalanie pozycji na morzu i w powietrzu.

Te ostatnie interesują mnie szczególnie. Dla każdego bowiem statku, bez względu na ośrodek przez jaki on przechodzi, czy to przez powietrze, przez wodę, na granicy między powietrzem a wodą lub przez Kosmos, istnieją dwa zasadnicze problemy, z których jeden polega na unikaniu kolizji z innymi statkami, a drugi na znalezieniu prawidłowej i bezpiecznej drogi do określonego celu. Wiadomo również, że zasięg stacji nadawczych wszelkiego rodzaju systemów radionawigacyjnych jest ograniczony i w miarę oddalania określone przy ich pomocy pozycje okrętów i samolotów są coraz mniej dokładne. W związku z tym pozostał otwarty problem określenia swych pozycji przez okręty i samoloty na akwenach oceanicznych znajdujących się poza zasięgiem stacji lądowych. Otwarty do chwili, kiedy zaczęto korzystać z usług sztucznych satelitów. Zrewolucjonizowały one zasady prowadzenia nawigacji i pozwalają wprost z niewiarygodną dokładnością, rzędu kilkuset metrów określić pozycje okrętów podwodnych, nawodnych, nadwodnych (poduszkowców) i samolotów.

— DOCENIAJĄC ZNACZENIE TECHNIKI KOSMICZNEJ DLA CEŁÓW NAWIGACYJNYCH OCENIAMY SPYTAĆ JAKIE MY, ZWYKLI ŚMIERTELNICZY, MAMY KORZYSCI Z TAK DYNAMICZNEGO ROZWOJU NAUKI O KOSMOSIE?

— Nauka musi wyprzedzać istniejącą rzeczywistość. Jeśli dziś jakikolwiek pracownik naukowy nie operuje językiem kosmicznym, nie myśli o przyszłości, niestety jest, żeby użył najbliższego określenia, tylko historykiem swojej dyscypliny. I nie ma innego wyjścia dla uczonych całego świata jak tylko trzymać rękę na pulsie rozwoju nauk kosmicznych. Pyta pan o korzyści? Zaczniemy od tych najdrobniejszych.

Przy przejściu rakiet kosmicznych przez atmosferę rozgrzewają się one do temperatury ponad 2 tys. stopni C. W związku z tym zabezpiecza się je specjalną masą ceramiczną bardzo tania w produkcji. Ma ona takie walory, że można robić z niej również tanie i wytrzymałe naczynia kuchenne. W Poznaniu lekarze zaczęli posługiwać się już czujnikiem pracy serca, takim samym jaki mają zamontowany kosmo-

nauki. Dzięki niemu w razie wypadku, już w karetce pogotowia można zamontować go choremu i przekazywać do odległego szpitala elektrokardiogram. Skracza to znakomicie czas przygotowania do ewentualnej operacji serca.

Inne przykłady. Zminiaturyzowane odbiorniki na obwodach secalnych wielkości paznokcia czy ziarnka grochu można instalować ludziom głuchym. Dzięki sztuczny satelitom Ziemi z urządzeniami laserowymi, można wykrywać ławice ryb na dużych głębokościach, kontrolować wzrost zbóż, choroby lasów, obserwować rodzące się huragany i cyklony, badać bogactwa naturalne we wnętrzu Ziemi. Słowem nie ma dziedzin życia, która mogłaby rozwijać się w oderwaniu od nauk kosmicznych.

— MYŚLĘ, ŻE DOTYCZY TO RACZEJ NAUK TECHNICZNYCH I PRZYRODNICZYCH. DYSCYPLINY HUMANISTYCZNE NIEWIELE RACZEJ KORZYSTAJĄ Z TYCH DOBRODZIEJSTW.

— Może jeszcze nie dziś i nie w sposób absolutnie namacalny, ale Kosmos sięgnie i do tej sfery naszego życia. Przypuszczam, że w jakiejś trudnej teraz do określenia przyszłości, biblioteki będą musiały zmienić swój charakter. Staną się czymś w rodzaju muzeów, bowiem w sztucznych satelitach Ziemi będzie można magazynować informacje mieszczące się dziś w olbrzymich bibliotekach, w setkach tysięcy tomów. Sprawa satelitarnych bibliotek jest już teraz rozpatrywana w kręgach specjalistów. Proszę sobie wyobrazić naszych potomków, którzy na domowych odbiornikach korzystają ze skarbów piśmienniczych gromadzonych przez wieki w różnych częściach naszego globu. Dotyczy to również gazet i obrazów telewizyjnych. Ileż będzie możliwości wyboru lektury! Również poczta w dzisiejszym kształcie będzie musiała zniknąć.

Nowe problemy stają przed naukami prawniczymi. Oto prosty przykład: kwestia własności. Gdzie kończy się to pojęcie? Nad ziemią jest pewien słup powietrza, a dalej jest przestrzeń kosmiczna. Pojawia się problem regulacji stosunków prawnych w Kosmosie, między ludźmi w powietrzu, między ludźmi w Kosmosie, między ludźmi a innymi istotami rozumnymi nie będącymi ludźmi. W tej chwili nad tymi problemami pracują eksperci w ONZ.

— WRÓĆMY JEDNAK NA ZIEMIĘ, DO POLSKI. PRZECIEŻ MY NIE KORZYSTAMY Z BADAŃ SATELITARNYCH BOWIEM NIE BU-

PRZYSZŁOŚĆ

DUJEMY SZTUCZNYCH SATELITÓW I NIE UMIESZCZAMY ICH W PRZESTRZENI WOKÓLZIEMSKIEJ.

— Oczywiście, na razie nie możemy pozwolić sobie na budowę satelitów. Stać na to państwa bardzo bogate, ale my w ramach współpracy międzynarodowej korzystamy z wyników przekazywanych przez satelity radzieckie i amerykańskie, wykorzystujemy ich technikę kosmiczną.

Czerpiemy np. informacje z amerykańskich satelitów meteorologicznych. Pod Krakowem znajdują się urządzenia, które przy pomocy kodu odbierają i rozszyfrowują sygnały o warunkach meteorologicznych panujących w górnych częściach atmosfery. Dzięki satelitom oglądaliśmy (notabene „za grube“ dolary) olimpiady.

Miło mi tu stwierdzić, że właśnie Politechnika Łódzka docenia znaczenie tych spraw. Rektor powierzył mi niedawno zorganizowanie pierwszego w kraju Międzywydziałowego Zespołu Inżynierii Orbitalnej, który ma za zadanie adaptację pojęć i badań kosmicznych dla przemysłu włókienniczego, spożywczego, budownictwa, mechaniki, elektrotechniki itp. Jest to wyjście w przyszłość.

Rozmawiał: ANDRZEJ HAMPEL

MILITARIA

KOBIETY NIE CHCĄ WOJSKA?

We Francji, z inicjatywy ministra obrony, powołana została z początkiem ub. roku wojskowa służba kobieca. Przyjmując się do niej osoby płci żeńskiej w wieku od 18 do 27 lat, niezamężne, bezdzienne i o dobrej... reputacji. Każdej ochotniczce, która wstąpi do formacji kobiecych, gwarantuje się wybór broni i rodzaju służby, pełną emancypację oraz po zakończeniu służby — stanowisko w administracji wojskowej. Mimo pomyślnych warunków, kobiety francuskie niechętnie garną się do wojska. W maju ub. roku udało się pozyskać 267 pańien, w sierpniu zaledwie 32, a w listopadzie 65. Michel Debre, który spodziewał się, że do formacji kobiecych wstąpi 5.000 ochotniczek, jest wyraźnie zawiedziony.

TRZECI HANDLARZ BRONI

Francja, która w ciągu ostatnich 4 lat potroiła eksport broni, jest obecnie trzecim na świecie sprzedawcą tych „artykułów”. Dostarcza ona czołgów, samolotów, dział, bomb i amunicji do przeszło 80 krajów na wszystkich kontynentach. Eksport broni stanowi 8 proc. eksportu francuskiego. Przemysł zbrojeniowy w tym kraju zatrudnia 270 tys. robotników i reprezentuje 3 proc. krajowej produkcji przemysłowej.

Francja — jako jedyny chyba kraj na świecie — posiada doroczne salony broni na wzór salonów samochodowych. Jeden z nich obejmuje lotnictwo wojskowe i broń powietrzna (w ub. roku odbył się w dniach 23—28 października na lotnisku Le Bourget) a drugi — broń naziemnej w obozie wojskowym Satory w Versailles.

Potomkowie Tella

Z pewną przesadą można powiedzieć, że Szwajcarzy nie dysponują armią, gdyż sami są armią.

Przykłady? Podstawą współczesnej obronności kraju jest powszechny obowiązek służby wojskowej ciążyący na każdym mężczyźnie. Oczywiście, powszechny obowiązek służby istnieje w wielu krajach, ale w różnych krajach kryje różną treść. Młody Szwajcar — potomek Wilhelma Tella uznany za zdolnego do obrony kraju ma nie tylko obowiązek ale i prawo tej obrony, i do spełnienia tego obowiązku, i prawa jest dobrze przygotowany.

Poborowy z chwilą przekroczenia bramy szkoły rekrutkiej staje się na okres 118 dni rekrutem. Szkoły te nie są jednostkami liniowymi, lecz ośrodkami szkolenia. Po jej ukończeniu, rekrut staje się pełnoprawnym żołnierzem. Otrzymuje więc broń i ekwipunek, jak również przydział do jednostki wojskowej i... odchodzi do domu. W domu przechowuje broń, otrzymaną amunicję i umundurowanie. Ma wtedy przed sobą prawie trzydzieści lat służby wojskowej, pełnionej czynnie po kilka tygodni w okresie roku podczas ćwiczeń, w ścisłe określonej kompanii, batalio-

nie i pułku. A co robi w domu?

Wykonuje przede wszystkim — co jest zrozumiałe — normalny zawód cywilny. W tym samym czasie jednak jest obciążony licznymi obowiązkami żołnierskimi. Na początku roku kalendarzowego — żołnierz zapoznaje się z programem szkolenia i stąd wie, jakie szkolenie powinien odbyć w nadchodzącym roku, jakie ma odbyć strzelania, jazdę konną lub jazdę na pojazdach mechanicznych. Po nieważ trzyma w domu umundurowanie, amunicję i inne wyposażenie osobiste, starannie je konserwuje. Do odbywania systematycznego strzelania zobowiązani są żołnierze zarówno kategorii elitarnie, jak i krajowej. Ochotniczo natomiast może strzelać każdy posiadający broń — i strzelca.

Dragoni pełnią służbę ze „swolmi“ końmi, kierowcy — wykorzystując pojazdy mechaniczne. Poczuła obowiązkowo, osobista i społeczna dyscyplina szwajcarskich obywateli, sprawiają, że np. sądy (zaniedbywania w konserwacji

powierzonego sprzętu są surowo karane) nie są przeciętne tego rodzaju sprawami.

Żołnierz musi być stale uchwytany. Obowiązek meldowania się żołnierza u władzy trwa przez cały okres służby czyli — 30 lat. Do ukończenia 50 roku życia przez szeregowca, a i 55 roku życia przez oficera. W latach 1967—1968 rocznie powoływano około 46 tys. poborowych, z czego do piechoty kierowano ok. 41 proc., do wojsk lekkich i zmechanizowanych — ok. 3 proc. Do wojsk lotniczych — ok. 3 proc. Spośród wszystkich szwajcarskich mężczyzn zdolnych do służby wojskowej i przeszkolonych, siły zbrojne wchłaniają ok. 59 proc. w tym 9 proc. zdolnych do służby pomocniczej, co stanowi w przybliżeniu ok. 10 proc. ogółu obywateli kraju. Szkołę rekrutką ukończyć musi każdy zobowiązany do służby wojskowej. Siły zbrojne dzielą się na trzy kategorie: elitarna, krajowa i pospolite ruszenie; do tego dochodzi służba pomocnicza. Wojska elitarne tworzą dywizje wchodzące w skład korpusów, które tworzą armię.

Poniżej zamieszczamy fragmenty wypowiedzi chińskiego malarza Zao Wu-Ki, od 1948 r. osiedlonego stale we Francji, po jego powrocie z niedawnej podróży do „starego kraju” opublikowanej w paryskim „Monde”.

Zaden artysta w Chinach nie pracuje w samotności, lecz uczestniczy w zajęciach „pracowni twórczej”. Na przykład w Kantonie pracownia taka obejmuje 70 artystów: malarzy, pisarzy, dramaturgów, filmowców...

Malarze pracują wspólnie nad wielkimi płótnami, które pokrywają gmachy państwowe. Przedstawiają one przeważnie krajobraz albo drzewo, najczęściej — „sosnę powitalną” (tradycyjny motyw chiński) mającą wyrazić radość z przybycia oczeki-

wanego gościa. I stale jest to niemal takie samo drzewo, choć wykonywane przez różnych artystów.

— Czy artysta może swobodnie pracować, zgodnie ze swym natchnieniem?

— Najpierw musi zrobić szczegółowy szkic obrazu. Szkic jest poddany zbiorowej ocenie w pracowni. Wypowiadają się malarze, pisarze, filmowcy, czynniki polityczne i zaproszeni goście.

...Czy istnieje dziś w Chinach „malarstwo nowoczesne”? Stanowi ono rzadkość. Z reguły jest to malarstwo olejne. Nikt nie zna zbyt dobrze jego techniki, lecz bywa, że go różni ludzie próbują.

We wszystkich miastach istnieją wielkie sale wystawowe. W połowie maja 1973 r. zapowiedziano w Pekinie wielką wystawę malarzy „tradycyjnych”, „realistów” i „ludowych”, którzy przybędą z całych Chin. Ma to być pokaz sztuki szerokiej masy dla szerokiej masy. W Europie nikt

sobie nie zdaje z tego sprawy, że dla Chińczyka wcale nie jest łatwo malować „po europejsku”. Poza kłopotami z farbami olejnymi, istnieje pojęcie przestrzeni, wykształcone przez tysiąclecia tradycyjnego malarstwa chińskiego. Wynika z tego fakt, że na jednym obrazie jest za-

alstycznie, ale robi się to z taką przesadną troską o prawdę, że kończy się to zwykle zagubieniem rzeczywistości.

Opowiadano mi, że Mao ma w swym gabinecie wielki obraz z XII wieku, z epoki Song. Kocha on to malarstwo, silne i zdecydowane.

wydobyte po 1968 roku. Muszę przyznać, że w Chinach dobrze budują drogi, ale jeżeli w jakimś miejscu, w czasie budowy, natrafił się na skarby dawnej kultury, droga zmienia kierunek, by można było przystąpić do poszukiwań archeologicznych. Każdy nowo odkryty skarb

Zao Wu-Ki JEDZIE DO CHIN

wsze kilka różnych perspektyw. Jednolitą perspektywą, obowiązującą w malarstwie europejskim od czasów Odrodzenia, jest dla przeciętnego Chińczyka niepojęta, nie „czuje jej”. Przyjęcie wzorów europejskich w sztuce następuje mu wiele trudności. Tak więc w Chinach maluje się re-

— Jak przedstawia się sprawa muzeów?

— Jest ich bardzo wiele, ale najważniejsze są to muzea archeologiczne. W Chinach każde miasto to muzeum. Muzea archeologiczne, z salami brązów, ceramiki, są chętnie odwiedzane. Są w nich również skarby,

jest natychmiast sygnalizowany: ważniejsze jest wydobyć go, niż zbudowanie drogi, biegnącej prosto... Nawet „rewolucja kulturalna” nie zmieniła umiłowania Chińczyków dla skarbow starej kultury.

(K. T.)

Wlini powietrznej dwa miasta norweskie Oslo i Tromsø są odległe zaledwie o ok. 900 km i 100 minut podróży. A jednak odległość psychologiczna między tymi dwoma punktami na mapie jest nie do obliczenia. Tromsø leży bowiem o 300 km na północ od Kregu Polarnego i 40 tysięcy jego mieszkańców co roku przeżywa dwa miesiące w nieustającej nocy — bez promienia słońca. W tej polarnej nocy ludzie o zachwianej równowadze nerwowej mogą ześliznąć się w stan okresowych, lecz poważnych zakłóceń psychicznych. Nawet ci, którzy przez pozostałą część roku mają nerwy jak postronki, stają się niespodziewanie nadwrażliwi, pełni napięcia, niespokojni, przepelnieni nieokreślonymi lękami, nawiedzają ich z narastającą częstotliwością myśli o śmierci i samobójstwie.

Od 25 listopada do 21 stycznia słońce nie wschodzi ani w Tromsø ani w pozostałej części dalekiej północy Norwegii. Cały rejon poraża się w mroku, a jedynie w południe przez godzinę kompletna noc zamienia się w ponury półmrok.

Jak to wygląda z góry?

Gdy odrzutowiec zbliża się ku owej północnej części, spostrzegasz nagle coraz to jaśniejszy księżyc, wyraźniejszy dosłownie z każdą minutą! Patrząc w dół spostrzegasz maleńkie, odosobnione osady, kepkki rybackich domków, rozsiadane wśród poszarpanych wybrzeży i maleńkie fermy u podnóża królujących nad nimi gór. Gdyby nie fakt, że poznaliśmy obraz księżycyca takim, jakim jest on naprawdę — określił by można ów dziwny widok nocy polarnej jako „krajobraz księżycowy” tak, jak dyktowała to nam fantazja z lat dziecińczych...

Gdy zbliżasz się do Tromsø, leciutka, zanikająca poświata zmienia jeziora i fiordy, wyspy, osnieżone szczyty górskie i samo niebo w fantastyczny świat granatu, szarości i bieli. Ale zachwył, jaki ten widok może wzbudzić w pierwszym momencie — znika bardzo szybko... Ludzie bowiem mieszkający w tym fantastycznym na pozór świecie, zwłaszcza w bardziej odosobnionych miejscach — zmieniają w czasie owej polarnej nocy swą osobowość. Stają się piekielnie nerwowi, utyskujący, zgorzkniali. Tesknia do światła dziennego, rozprawiają o ciemności, przeklinają ją. Ich stosunek do życia nagle zaczyna cechować zasa — „nic mnie nie obchodzi”.

Dociekania ekspertów

W Tromsø, jak twierdzi psychiatra Harald Reppesgaard ze szpitala dla psychicznie i umysłowo chorych — „całe życie zwalnia tempo. Maleje zdolność koncentracji i wydajność pracy, ludzie są wiecznie zmęczeni”. Specjalista z Oslo — Kaare Rodahl szczegó-

Któż z nas zastanawia się nad tym, że po nocy wstaje dzień? Jest to tak naturalne, jak oddychanie. A jednak istnieją miejsca na tej ziemi, gdzie noc trwa długo, długo — miesiące całe. Jak odbija się to na ludziach, na ich psychice, na ich uczuciach? Jeśliście ciekawi — to poczytajcie.

DZIWNY CZAS MROKU

nie dogłębnie badał wpływ tej polarnej nocy na ludzi i twierdzi, iż przyczynia się ona do spotęgowania „i, że tak powiem, „wyciągnięcia na powierzchnię” najniższych pożądanego cech w ludzkim zachowaniu; zawiści, zazdrości, podejrzliwości, egocentryzmu i nieustannego stanu polityowania.

Brak snu jest przyczyną również wielu kłopotów. Szeryf Tromsø i jego okolicy — Knut Kruse, przyznaje, że zostaje sam sfrustrowany, gdy nastaje ów dwumiesięczny mrok. „Budzę się — powiada — i nie wiem, czy mam już wstawać do pracy czy spać dalej. W okresie owego długiego mroku jestem absolutnie zależny od mego zegarka — wszak zegar natury zawiesił swoje funkcjonowanie”. Pewien młody człowiek po 4 dobach braku snu został tak bardzo wytrącony z normy, że trzeba go było zabrać do szpitala dla umysłowo chorych. Tam z trudnością mógł wydobyć z siebie słowo, drżał ze strachu, nie wiedział przed czym, nikogo nie poznawał, przekonany był, że go otruto — jednak po długim, długim śnie, w który zapadł po potężnych dawkach nasennych — obudził się przy całkowicie zdrowych zmysłach.

Sprzedają środków nasennych, środków podniecających, a więc antydepresyjnych — rośnie niesłychanie w czasie nocy polarnej i Tromsø ma znacznie wyższy procent — ba! wręcz epidemiczny — zazywania tego typu środków (i to bardzo silnych) — niż jakiegokolwiek innego miasta w Norwegii, z wyjątkiem... samego Oslo. Choroby typu psychosomatycznego wzrastają

w tym okresie, wzrasta też niepomniernie liczba wypadków. Na terenach bardziej odległych, osamotnionych — młodzi mężczyźni nagle przyjmują postawę twardych i zadziornych, wręcz szukających ryzyka. Dla przykładu: młody pracownik budowlany siada do swego zmotoryzowanego plugu śnieżnego... w koszulce z krótkimi rękawami, jedzie przed siebie i zamara na śmierć, gdy motor nagle wysiada w jakimś bezbrzeżnym pustkowiu.

Sztuczny dzień

Oczywiście wpływ nocy polarnej na psychikę zależy od ludzkiej indywidualności i temperamentu. Ordynator oddziału dziecięcego centralnego szpitala w Tromsø, dr Kaare Torp powiada, że jeśli człowiek nie usiłuje zasłaniać się owym czasem mroku jako usprawiedliwieniem niepowodzeń w pracy, kłopotów małżeńskich czy choćby złego samopoczucia, jeśli przyjmuje ten okres mroku jako wyzwanie do walki ze złymi symptomami zamiast poddać się — da sobie radę.

Jednym z najlepszych leków na owe złe symptomy — to stworzenie „sztucznego dnia”. Niech się palą wszystkie możliwe światła! Elektryczność w Norwegii nie jest droga, a ludzie pracujący w rejonie nawiedzonym przez noc polarną — płatni są lepiej niż gdzie indziej. Więc niech palą światła! — wszystkie możliwe światła! Neonowe świetlówki instaluje się nad oknami mieszkań, wiecznie za-

palone lampy wiszą w ogrodach i na bramach domów, a latarnie uliczne, gęsto ustawione, płoną przez 24 godziny na dobę. Potoki światła zalewają licznie uczęszczane trasy narciarskie i lodowiska.

Nikt nie chce być sam. Nie tylko sam w ogóle — ale nawet w małym gronie. Ludzie pragną przebywać jak najczęściej „w kupie”. Restauracje w Tromsø, a zwłaszcza te cztery wśród nich, w których przygrywa orkiestra taneczna, wypełnione są do ostatniego miejsca co noc, publiczność wystrójona ponad normę — jakby chciała w ten sposób skompenzować uczucie dziwności, jakie jednak dominuje w czasie owej długiej, długiej nocy. Zdarza się, że ludzie czasem jadą setkę kilometrów w jedną, a potem w drugą stronę — do domu — byleby tylko odwiedzić znajomych, czy pójść na koncert... A do najbliższych rozrywek należy... planowanie. Nie gospodarze, ale — obmyślanie i planowanie wakacji w słonecznym klimacie — a jeśli ktoś może to sobie zorganizować — to właśnie ucieka gdzieś ku słońcu w czasie owej nocy. Przeróżne przedsięwzięcia popierają obecnie branie urlopów w tym właśnie okresie, zapewne im się to opłaca bardziej, niż obniżona wydajność pracy i nerwowość tych pracowników, na których noc wpływa najgorzej.

Może właśnie owe długie okresy mroku sprawiły, że północni Norwegowie są w swej naturze bardziej tolerancyjni i bardziej skłonni do wybaczenia bliźnim — niż ich ziomkowie z innych terenów, gdzie po każdej zwykłej nocy wstaje zwykły dzień. Znany psychiatrią z Oslo dr Karl Hartviksen tłumaczy to „także” „Ludzie tutaj (tzn. przeżywający długą noc) wiedzą, że człowiek nie jest w stanie, rzadziej naturą, a więc nie spodziewają się po nikim, by zawsze mógł panować nad biedami swej własnej ludzkiej natury, która bywa może jeszcze bardziej trudna...”

Oczekiwanie

Ludzie tutaj, ci z północy, liczą dni do chwili ukazania się słońca nad horyzontem. Przygotowują uczy na jego powitanie, doczekają się nie mogą zamknięcia szkół i fabryk (w tym dniu jest święto), a owego Wielkiego Dnia, zwanego „Soldag” (Dzień Słońca) wylęgają na jakichś ulubione tradycyjne miejsce, by uczestniczyć we wschodzie słońca. Gdy wreszcie ognista kula zaczyna się wyłaniać spoza horyzontu — szaleją z radości, śmieją się, płaczą, ściskają się i wołają: „Ono jest! Wróciło! Wróciło!!!”

Może tak ongiś wielcy żeglarze wyruszający na poszukiwanie nieznanych kontynentów, zagubieni w morskich bezkresach — szaleli z radości, ujrawszy stały ląd. Może w ich wołaniu „Ziemia, ziemia” było coś z tych doznań, jakie przeżywają co roku Norwegowie z północy, wołając „Słońce, słońce!!!”.

Taaak... Nie samym chlebem człowiek żyje.

EWA WIŚNIEWSKA

„MATEJKA” do Australii 2)



Kiedy rano wyrzaliśmy na świat, dostrzegłem, że „Matejko” stoi spokojnie przy keji w Hamburgu. Widać w nocy musielimy dobrze kręcić skoro tak wcześnie dobieśliśmy do celu. Po śniadaniu zatem skok do miasta. Jest niedziela. Na nabrzeżach nie pracują. Z portu nie jadę tak zwaną „ferra”. Idę pieszo. Za mną małżeństwo Anglików, którzy płyną „Matejką” do Australii.

Mijamy puste, portowe ulice. Do miasta diabliście daleko. Wreszcie widać zjeżdżamy pod dno Łaby i po przejściu kilkuset metrów wychodzimy w samym centrum miasta. Ruch, zgiełk i wrzawa, jak na perskim rynku.

Małą grupką staramy się przedrzeć przez ów tłum, wycieczkowiczów chyba i oto docieramy do dzielnicy handlowej. Dziesiątki sklepów i sklepików. Napisy w różnych językach... W jednym ze sklepów przeczytałem: „Tu mówi się po polsku”. Zresztą, jeśli idzie o ślady języka polskiego to spotkać je można i gdzie indziej. Np. w nieopodal portu położonej dzielnicy rozrywki — St. Paoli, gdzie w jednej z restauracji, w której działa jeden z wielu dziesiątków

Night Club przeczytałem nazwy polskich potraw, takich jak „bigos”, „rzurek” i „kapiśniak” (pisownia oryginalna).

Ale Hamburg dla turysty, który spędza w nim kilkadziesiąt godzin, to przede wszystkim miasto handlu. Tyśiące luksusowo wyposażonych sklepów, dziesiątki wielkich domów towarowych, setki banków i kantorów... A między tym wszystkim, w bramie domu, samotny, schludnie ubrany młody człowiek z gitarą. Gra i śpiewa. Opasłe mieszczyki rzucają markę i idą dalej. Młody człowiek skinięciem głowy dziękuje i rozpoczyna nową piosenkę. Jakież piękno protestu, przepłatają się z melodiami modnych zachodniemieckich zespołów beatowych i piosenkami ludowymi.

— Co pan tu robi? — pytam, jakbym nie widział, że gra i śpiewa.

— Zarabiam na studia — odparł.

— Czy nie lepiej pracować w jakimś przedsiębiorstwie i tam zarobić, jeśli już nie ma pan pomocy z domu? — Oczywiście, że lepiej. Ale ja pleńiądze muszę mieć już, a na pracę trzeba czekać w kolejce. A poza tym ja nie umiem nic robić, więc śpiewam...

Nie pytam dalej. Młody człowiek zabiera się do dalszego dorabiania na studia, przeto odchodzi, staje obok i obserwuje. Sporo osób rzuca ową jałmużnę. Chłopak kiwa głową, uśmiecha się...

Hamburska ulica jest „szara”. Mimo, że świeca neony iskrzą się milionami lamp. Ludzie nie noszą na sobie tego, co widać na wystawach sklepów. Obowiązujący strój to szare paletko dla pań, czarny kapelusik, czerwone pończochy i niemożne, czarne buty. Panowie noszą granatowe jestonki, czarne lub zielone kapelusze i to są przeważające kolory obywateli miasta.

Kiedy jedziemy tramwajem rzuca się w oczy porządek. Młodzież nie pcha się do wolnych miejsc. Zostawia je starszym. Zresztą w każdym wagonie na widocznych miejscach znajdują się wywieszki, oznajmiające, które miejsce jest dla kogo. Jakis dziarsko poruszający się pan wyprosił z miejsca dla inwalidów naszą pasażerkę płynącą do Australii.

Wieczorem, kiedy nastaje ciemność, kiedy rozjarza się setki neonów, miasto wygląda inaczej. Nie widać placów, na których kiedyś stały do-

my, nie widać kontrastów między starym ruderami i ultranowoczesnymi gmachami banków, domów towarowych i biur. Nie widać szarej, hamburskiej codzienności. Wzmaga się też ruch w kolorowej dzielnicy St. Paoli, gdzie wtedy właśnie pornografia wylega przed domy, do okien wystawowych...

Setki ciekawych przybyszów ciągną w taki czas Ost-West Strasse, by obejrzeć film, kupić porno-gazetkę, zachłystnąć się tym, co od strony ulicy, wygląda może tajemniczo, a w rzeczywistości jest zwykłym interesem przynoszącym krociowe zyski. No bo np. wstęp do porno-baru jest bezpłatny. Ale nikt stamtąd nie wyjdzie jeśli nie wypil przynajmniej jednej butelki piwa — 5 DM (prawie dwa dolary amerykańskie)...

Wracam do portu. Mijam wielkie kina, setki wystawowych okien, jakies kioski, potem autentyczne wesołe miasteczko i oto w oczy rzuca mi się wielki, kolorowy neon, który jak na ironię, zawiadamia mnie, że Bóg polączy nas wszystkich...

HENRYK ZAWIRA

Czy życie prywatne w Stanach Zjednoczonych otoczone jest tajemnicą? Jak ono wygląda w kraju gdzie nie istnieją dowody osobiste i obowiązek meldowania, gdzie można przemierzyć tysiące mil, mieszkać w dziesiątkach hoteli nie będąc indagowanym o jakikolwiek dowód tożsamości?

W ciągu ostatnich pięciu dni złożyło wizytę w moim domu dwóch młodych ludzi o miłej i budzącej zaufanie powierzchowności oraz uroczą młodą kobietą. Wypytywali o sąsiadów: jak żyją, co robią, czy przyjmują gości, czy prowadzą dom otwarty, czy są oszczędni? Byli niezwykle zdziwieni, kiedy okazało się, że moja wiedza o sąsiadach ogranicza się do charakterystyki ich psa, wspólnego owczarka alzackiego, którego często spotykam na spacerze.

Kilka dni później przypadkowo natrafiłem na reportaż Johna Barbour w „Chicago Tribune” o ludziach zajmujących się zawodowo, za dobre pieniądze, ustaleniem charakterystyk swoich bliźnich dla potrzeb przeróżnych instytucji: banków, firm ubezpieczeniowych oraz instytucji kredytowych. Potem przewertowałem grube foliasty stenogramy z debat w Kongresie Stanów Zjednoczonych i odniosłem wrażenie, iż trudno będzie w skromnej korespondencji oddać egzotykę życia prywatnego przeciętnego obywatela USA.

Ludzie przychodzący oficjalnie w biały dzień i wypytujący się o szczegóły z życia prywatnego sąsiadów stanowią skromną część olbrzymiej armii zbieraczy wiadomości na temat życia osobistego, zawodowego a nawet małżeńskiego obywateli amerykańskich.

Kiedy Amerykanin otrzymuje pracę musi wypełnić kwestionariusz podatkowy zawierający szczegóły na temat, o których nie rozmawia nawet z żoną. Natarczość władz staje się bardziej brutalna z chwilą kiedy Amerykanin ubiega się o pracę w zakładach wykonujących zamówienia dla sił zbrojnych. Jeżeli zaakceptuje przyjęcie karty kredytowej od jakiegokolwiek banku, listania pytań na które musi odpowiedzieć wydłuża się jeszcze bardziej.

Na razie Ameryka nie posiada jednego, wyłącznego banku informacji o swych obywatelach (aczkolwiek jest na dobrej drodze do tego celu). Posiada natomiast szereg niezależnych ośrodków zajmujących się zbieraniem dobrych i złych informacji o swych obywatelach.

Urzędy podatkowe dążą do ustalenia najdrobniejszych nawet szczegółów dotyczących zarobków i wydatków obywateli amerykańskich, co im się nie zawsze udaje jeśli chodzi o zyski i podatki wielkich korporacji.

Władze policyjne skrupulatnie odnotowują i zachowują opisy wszelkich wykroczeń swych obywateli.

Sklepy w których Amerykanin kupuje na kartę kredytową (a większość z niej korzysta) znają dobrze wielkość wydatków swych klientów.

Bank, który udziela kredytu na zakup samochodu (a tylko nieliczni kupują za gotówkę) doskonale orientuje się jak często petent, który zgłosił się po pożyczkę, upija się, czy ma jakikolwiek zię przyzwyczajenia, które mogłyby mu utrudnić karierę zawodową. W obsłudze kredytu cztery amerykańskie wielkie banki dysponują 2500 biurami i ponad 20 tysiącami agentów, trudniących się ustalaniem i sprawdzaniem przeróżnych szczegółów z życia prywatnego obywateli USA.

Ameryka jest krajem ludzi podróżujących i zmieniających często miejsce zamieszkania. W rezultacie Stany Zjednoczone tworzą społeczeństwo, które jest dla siebie obce w stopniu nie spotykanym w innych krajach. W miarę jak proces ten się nasila, zakładanie prywatnych kartotek staje się warunkiem funkcjonowania jakiegokolwiek instytucji kredytowej bądź ubezpieczeniowej. Praktyka ta, w jakimś sensie usprawiedliwiona, przekształca się dla wielu ludzi w absolutny koszmar.

Towarzystwo ubezpieczeniowe nie ubezpieczy samochodu alkoholika bądź narkomana; nie ubezpieczy również samochodu właściciela, który ma na swym koncie szereg wykroczeń przeciwko zasadom ruchu kołowego. Korporacja ubezpieczeniowa ma prawo zbadać wszelkie szczegóły życia i życia, ma prawo odmówić ubezpieczenia samochodu i od tego werdyktu nie ma już odwołania nawet w sądzie. Oczywiście w takiej sytuacji ludzie bogaci mogą wdać się w proces prawny, wówczas towarzystwo ubezpieczeniowe ustali takie warunki na jakie nie stać innych. Człowiek pozbawiony w USA prawa do posiadania samochodu (a posiadać może tylko ten kto ubezpieczy) znajdzie się w sytuacji paraliżującej. Każdy bank kredytowy co trzynastego miesiąca uaktualnia kartoteki swych kredytobiorców.

Stenogramy Kongresu przytaczają wypadki, kiedy petentowi ubiegającemu się o pożyczkę zadawano pytania na temat jego ostatniego romansu jaki miał z przygodnie spotkaną dziewczyną. Bank obawiał się, że afera miłosna może doprowadzić do rozbitcia rodziny, rozwodu i „poważnie ograniczyć wypłacalność dłużnika”. W takiej sytuacji petentowi nie pozostaje nic innego jak wyrazić uznanie dla doskonałej służby wywiadowczej i złożyć przyrzeczenie iż interesy banku nie ucierpią z powodu przelotnej miłości.

O skali ingerencji w życie prywatne przeciętnego Amerykanina mogą świadczyć dwa następujące przykłady: W stanie Kansas (dwa i pół miliona mieszkańców) dwie korporacje ubezpieczeniowe posiadają kartoteki czterystu tysięcy mieszkańców stanu. W 1971 r. banki, instytucje kredytowe oraz towarzystwa ubezpieczeniowe założyły 35 milionów nowych kartotek według kwestionariuszy, których indeks pytań nie był wcale mniej złożony od kwestionariuszy policji śledczej badającej ludność skupisk przestępczych.

JERZY GÓRSKI

Z Y C I E N I E P R Y W A T N E W U S A



G.B.

Cooper

W 1972 r. Dzień Dziękczynienia zbiegł się z pierwszą rocznicą wydarzenia innej natury, które zrodziło już szereg następstw i zaczyna powoli obrastać w legendę. Przed rokiem dokonany został pierwszy w historii akt piractwa powietrznego dla celów rabunkowych z użyciem spadochronu i zakończony skokiem z pędzącego odrzutowca. Pierwszy i jedyny, jak dotąd, nie wyjaśniony do końca i nie zamknięty ujęciem lub śmiercią sprawcy oraz odnalezieniem wymuszonej przez niego sumy.

A było to tak: 32 pasażerów i 4 członków załogi znajdowało się na pokładzie odrzutowej maszyny rejsowej typu „Boeing 727”, należącej do linii North-West Orient, kiedy z lotniska Portland w stanie Oregon startowała ona do lotu ku Seattle, w stanie Waszyngton. Spokój lotu zakłócony został wkrótce po starcie, kiedy z fotela uniósł się młody mężczyzna i wszedłszy do kabiny pilotów sterroryzował ich, okazując ładunkiem wybuchowym. Żądania jego przekazane natchmiast drogą radiową na ziemię — były jak na owe czasy niezwykłe: 200 tysięcy dolarów w gotówce w banknotach 20-dolarowych, 4 spadochrony i gotowość lotu do Meksyku — w zamian za wypuszczenie wszystkich pasażerów.

Transakcja została dokonana na odosobnionym pasie startowym lotniska w Seattle i maszyna ponownie wzbiła się w powietrze. Porywacz, operując ciągle posiadaną bombą, zlecił załozie lot do wysokości 10 tysięcy stóp nad ziemią i zmniejszenie szybkości do 200

Dzień kiedy pielgrzymi ze statku „Mayflower”, pierwsi osiedleńcy z Europy, przybywający na nowo odkryty kontynent wznosili, po wylądowaniu, modły dziękczynne za szczęśliwe przybycie i „ku chwale Pana” spożyli pierwsze upieczonego w Ameryce dzikiego indyka, zrodził święto i tradycje „Thanksgiving Day”. Ofiarą tego padają obecnie miliony specjalnie tuzonych i hodowanych indyków — tradycja i obowiązkowa potrawa w dniu kiedy Amerykanie pozdrawiają się nawzajem słowami „Miej miły Dzień Dziękczynienia”

mil na godzinę, a następnie zakazał załozie: kpt Williamowi Scottowi, pilotowi Bobowi Rataczakowi i H. E. Andersonowi oraz stewardesie Tinie Mucklow opuszczenia kabiny pilota. Sam oddalił się na tył samolotu.

Kiedy maszyna wylądowała w 3 i pół godziny po tym na lotnisku w Reno w celu dopelnienia paliwa, poza załozą nie było już na jej pokładzie nikogo. Ustalono w toku szczegółowego śledztwa dane pozwalające przypuszczać, że przestępca opasany na piersiach pojemnikami na pieniądze wyskoczył z pędzącej maszyny prawdopodobnie w rejonie Jeziora Merwin między ośnieżonym szczytem góry św. Heleny a rzeką Columbia w południowo-zachodniej części stanu Waszyngton. Piloci bowiem, kiedy odrzutowiec znajdował się w tym rejonie, „odczuli lekkie obniżenie lotu”.

Odtworzony przez ekspertów policyjnych na podstawie zeznań załogi i pasażerów wizerunek bandyty przedstawia człowieka młodego o łagodnym wyrazie owalnej twarzy i nieco zacietych ustach, cerze oliwkowej, ogolonym zarostem i krótko

przyszyronych, lecz starannie uczesanych ciemnych włosach, słusznego wzrostu (ponad 6 stóp), raczej szczuplego. Miał on na sobie okulary o przydymionych szklach w nieco niemodnej już oprawce.

Desperacki skok z pokładu odrzutowca w ciemną, objętą deszczem otchłań, wywołał lawinę dociekań i komentarzy. Czy taki skok mógł wykonać człowiek nie posiadający odpowiedniej odzieży? — porywacz nie miał na sobie spadochroniarskich butów, ani kombinizonu lecz pólbuty i ciemny garnitur z białą koszulą i krawatem. Czy nie musiał zginać w wirach powietrznych, jakie wleczę za sobą pędzący odrzutowiec? — powłoka i stery maszyny nie wykazywały najmniejszych śladów jakiegokolwiek uderzenia. Czy mógł przeżyć marsz przez objęte już zimą rzadko zaludnione tereny?

Intensywnie prowadzone śledztwo nie dało żadnych efektów; nie ujęto sprawcy, na całym ogromnym obszarze, jaki objęły poszukiwania (prowadzone nawet z udziałem oddziałów wojskowych z fortu Lewis) nie odnaleziono

żadnego ciała ani szkieletu. Zaniechano jedynie sondowania dna lodowatego jeziora Merwin — miejscami ma ono bowiem blisko 100 metrów głębokości.

W górskich lasach zwracano uwagę na każdą porzuconą paczkę po papierosach — porywacz, zeznali świadkowie, był namiętym palaczem.

Pojawiły się natomiast rozliczne wersje — ktoś widział tajemniczą awionetkę lądującą na nie używanym lotnisku, ktoś inny słyszał kroki na strychu swego domu, „lecz bał się zajrzeć”. Drwale z tych okolic przekomarzali się przy szklance whisky, kto z nich pierwszy natrafił na porywacza podziobanego przez kruki, zawieszono na koronie któregoś z drzew.

Co bardziej znamienne, nie odnaleziono ani jednego z banknotów, których numery zostały przed zaplaceniem okupu zarejestrowane, choć banki obarczone misją szukania ich wśród miliardów banknotów będących w obiegu.

Po wielu miesiącach FBI, nie uważając sprawy za zamkniętą, zaniechało intensywnego śledztwa.

Pikantnym szczegółem sprawy jest to, że tajemniczy i zaginiony porywacz... odezwał się sam. Do kilku redakcji i rozgłośni radiowych, a nawet w jednym przypadku do policji nadeszły listy i pocztówki drwiące z bezowocności poszukiwań i podpisane: „D. B. Cooper”. Nowa fala intensywnego śledztwa nie dała rezultatów — nie odkryto, czy człowiek piszący te listy był tylko żartowniśm, czy też istotnie żył.

(Dalszy ciąg na str. 7)

Z Kraju Rad

NARODZINY GODŁA ZSRR

Mało kto wie dzisiaj, że godło państwa Związku Radzieckiego nie miało od początku wyglądać tak, jak wygląda dziś, kiedy w zasadzie składa się na nie skrzyżowany sierp z młotem oraz pięciopromienna gwiazda. Rada Komisarzy Ludowych pod przewodnictwem Lenina zatwierdziła w styczniu 1918 roku godło państwowe, w którym centralnym elementem był miecz. Było to lata wojny domowej. Jednak Lenin zwrócił sekretarzowi rady uwagę na to, że może nie jest to najlepszy projekt, ponieważ miecz nie symbolizuje pokojowej polityki. Rozgorzała dyskusja, w wyniku której miecz zniknął z radzieckiego godła.

NIE MÓW HOP!, MISTER DICKSON

Znakomity podróżnik angielski John Dickson przemierzał bezkresne obszary pod Biegunem Północnym i dobrze zapisał się w piśmiennictwie geograficznym. Napisał jednak szereg uwag, które dziś brzmią jak anachronizm. Oto jedna z jego przepowiedni: „Rejon bursacki jest krajem przepięknym, a przeleć nie dotrze tu nigdy, do tych zabajkalskich okolic, twórczość Szekspira, Balzaka, Dickensa czy Puszkina”. Było to w 1892 roku. A potem przyszła rewolucja i powstało państwo radzieckie. Dzisiaj wymienieni przezeń autorzy cieszą się bardzo dużym powodzeniem wśród Bursatów. W języku bursackim ukazują się w poważnych nakładach ich dzieła, a o czasach analfabetyzmu dawno zapomniano.

Nie też dziwnego, że w ZSRR szanuje się Johna Dicksona jako znakomitego podróżnika-geografa i odkrywcy, nikt natomiast nie pamięta o jego przepowiedniach.

„JESTEM CZICZERIN, SYN CZICZERINA”

Oparta w zasadzie na linii Bugu linia angielskiego ministra spraw zagranicznych lorda Curzona, stała się podstawą regulacji polsko-radzieckich stosunków granicznych po II wojnie światowej. Prasa zagraniczna przypomina ostatnio o pewnym śpięciu pomiędzy lordem Curzonem a twórcą dyplomacji radzieckiej, komisarzem Cziczerinem. Lord zaprosił Cziczerina (który, jak wiadomo, pochodził z księżęcej rodziny), ale nie ukrywał swego pogardliwego stosunku do bolszewików. Cheąc zrobić gościnowi afront, zapytał go arogancko — choć się znał: „A kim pan właściwie jest?”. Znakomity dyplomata radziecki odparował: „Jestem kierownikiem dyplomacji radzieckiej, wnukiem Cziczerina, synem Cziczerina, który kierował dyplomacją carskiej Rosji. Ja zaś znajduję się na służbie rewolucyjnego proletariatu i wiem, że obowiązuję dobre wychowanie”.

Lord speszzył się i zaczął przeproszać, a przy okazji dyplomata radziecki załatwił wiele spraw korzystnych dla Kraju Rad w trudnym okresie blokady i izolacji gospodarczej wczesnych lat dwudziestych.

Cziczerin, jak wiadomo, wynegocjował sprawę o zasadniczym znaczeniu dla Związku Radzieckiego. Wspomnijmy, że to właśnie on podpisał m. in. Pokój Brze-

ski, układy z Turcją, Afganistanem, Iranem, układ w Rapallo — z Niemcami. Twórca dyplomacji radzieckiej kierował resortem aż do 1930 roku.

NIEZWYKLE PRZYPADKI RADZIECKIEGO SKRYPKA

Mimo że w tym czasie Brytyjczycy uczestniczyli w próbach obalenia władzy radzieckiej, a ich oddziały toczyły zaciekłe boje pod Murmańskiem, to jednak zaproszono do Anglii na koncerty słynnego skrzypka rosyjskiego Soermusa, który odbywał właśnie tournée po krajach Europy.

Mistrz nie ominął okazji, by salę koncertową wykorzystać dla agitacji politycznej. Na londyńskim koncercie zagrał najpierw angielską pieśń „Home, sweet home...” — poemat muzyczny o słodyczy rodzinnego domu, a następnie zaczął opowiadać o niezmiernie surowej ziemi... pod Murmańskiem, o marzących żołnierzach angielskich, którzy tęsknią za własnymi domami.

Koncert przerwała policja, a wirtuoz powędrował do więzienia. Zabrano mu skrzypce, wobec czego rozpoczął głodówkę. Po czterech dniach instrument mu zwrócono i zaczął koncertować w celi. Wówczas rozpoczął się w więzieniu „bunt kulturalny”. Wszyscy więźniowie zażądali urzędzenia dla nich koncertu, na którym mogliby zobaczyć sławnego skrzypka. Komendant ustąpił pod warunkiem, że Soermus zaniecha propagandy. Mistrz nie tylko odrzucił ten warunek, ale postawił własny: będzie grał tylko dla więźniów i komendant więzienia nie ma prawa wstępu na koncert.

I znów więźniowie poparli skrzypka. Koncert przekształcił się w wiec polityczny. W kilka dni później władza angielskie odesłały Soermusa na pokładzie okrętu w pobliże radzieckich wybrzeży, skąd szalupa podwieziono go na ląd.

Kobieta

„Puch matny”

Rycerskość wobec niewiasty, prawdomówność, odwaga, szlachetność, bohaterstwo, poświęcenie — oto przymioty, które cechowały ród męski nie tylko w średniowieczu. Znajdują także swój wyraz w takich legendach. Przynajmniej jedną z nich choćby dlatego, że zawiera pouczającą charakterystykę „przedmiotu” naszych odwiecznych marzeń i miłosnych westchnień.

Przed około 15 wiekami żył sobie Artus, legendarny król Celtów, który raz pewnego musiał wyjątkowo ulec w pojedynku. Przeciwnikiem był nie lada kto: olbrzymi, kudłaty potwór. Artusowi groziła okrutna śmierć, którą ogłosił sam potwór:

— Zostaniesz ugotowany w kosie, jeżeli nie odpowiesz trafnie na moje pytanie.
— Na jakie pytanie?
— Czego pragnie każda kobieta? Daję ci trzy dni czasu do namysłu.

Artus był zrazu mile zaskoczony, że takim kosztem uszedł okropnej śmierci. Lecz co miał oznaczyć siłomiony chichot potwora?

Król poszedł zaniepokojony do swego zamku. Natychmiast wezwał wszystkie damy dworu i spytał:

— Czego pragnie każda kobieta?
— To bardzo proste. Oczywiście, że tylko miłość — odpowiedziała bez wahania królowa. Głośne brzdąki wioły się pod sklepienie sali tronowej. Prawie wszystkie dojrzałe niewiasty i te o krótszym stażu życiowym zgodziły się z celną odpowiedzią swej pani. Ale nie wszystkie.

Jedną z najbardziej wystraszonych dam powiedziała:
— Przepszłam, ale ja sądzę, że nasza królowa myli się. Piękne suknie, złote ozdoby, drogocenne kamienie, mięciutki łóżko i wykładowe przysmak! Pragnie mieć każda kobieta. Reszta przyjdzie sama.

Znowu rozległy się słowa uznania, nawet brzdąki, ale jedynym wyjątkiem nie było.

— Za mąż pragnie wyjść każda kobieta — dorzuciła skromnie inna.
— Nie, każda pragnie mieć dzieci! — zaprotestowała energicznie młoda małżonka.

— Nie zgadzam się! Każda pragnie być żoną! — dorzuciła schorowana dwórka.

Namiętność sporu narastała gwałtownie. Chaotyczny, piskliwy gwar mało licował z dostojną salą tronową. W końcu najstarsza z dam poprosiła króla o głos. Zaplanowała cisza:

— Marnie i przemijające jest wszelkie szczęście na ziemi. Cóż znaczy zdrowie ciała wobec zdrowia duszy? Należy dążyć do pozyskania łaski bogów i błogiego odpoczywania w ich cudownej krainie.

Tylko dwie niewiasty westchnęły aprobująco, niezamężna siostra mowczyni i dwunastoletnia bratanica. Inne milczały w zadumie. Po chwili ośmieliła się jeszcze jedna zabrać głos, ale jej wypowiedź tylko pogłębia rozterkę Artusa.

— Żadna kobieta nie wie, czego pragnie, bo to, co osiągnie, ma szybko za nie.

Godziny mijaly i zbliżały nieuchronną śmierć. Najbliższe rozmyślenia nie zdołały podpowiedzieć królowi właściwej odpowiedzi.

Dopiero trzeci dzień sprawił, że Artus spótkał przypadkowo w ogrodzie zamkowym siostrę potwora. Nie będziemy opisywać jak wyglądała. Powiemy tylko, że była bardzo podobna od swego kudłatego brata. Spytała króla o powodów zatroskania. Artus z rezygnacją opowiedział jej o swojej niedoli. Spokojnie wysłuchała króla i rzekła:

— Ja znam wyjście z twojej sytuacji.
— Znasz właściwą odpowiedź?
— Znam.
— To powiedz!
— Tylko pod jednym warunkiem.
— Jakim?
— Musisz mi dać swoje królewskie słowo, że się ze mną ożenisz.

Łatwo można sobie wyobrazić, jakie uczucia zawiądnęły królem. Zarazem czuł jednak, że warunek siostry potwora nie podlega najmniejszej dyskusji.

— Wiec jak? — spytała zniecierpliwiona.
— Dobrze, daję królewskie słowo, że się z tobą ożenię. A teraz powiedz, czego pragnie każda kobieta?
— Każda kobieta pragnie przeprowadzić swoją wojnę — brzmiała odpowiedź, która uratowała życie legendarnemu Artusowi.

KONRAD RUCKI

Gawędy o książkach

Projektant obwoluty do zbioru felietonów Stanisława Cata-Mackiewicza „Kto mnie wołał, czego chciał” etc. „...wyrysował na niej masywnego żubra z pochylonym łbem. Jest to skojarzenie nieprzypadkowe. Mackiewicz był właśnie żubrem naszej felietonistyki. Potężnym i groźnym w rozszerzeniu.

W 1922 r. objął stanowisko redaktora naczelnego wileńskiego „Słowa”, organu tamtejszego ziemiaństwa i przez lat prawie 17, codziennie na pierwszej kolumnie drukował swoje znakomite wstępniaki. Z wykształcenia był prawnikiem, ale nie ten zawód stał się pasją jego życia. Był historykiem, krytykiem, politykiem dużego formatu, ale przede wszystkim do końca był dziennikarzem. Znamienny jest tu jego felieton „Pochwała stanu dziennikarskiego” pisany w czerwcu 1928 r. Cytowane tam przez Mackiewicza zdanie dziennikarza angielskiego Steeda: „Jeśli na koniec kariery zapytają cie, czybyś zmienił swój zawód dziennikarski na stanowisko kogokolwiek z tych wszystkich ludzi, których w czasie swojej pracy poznałeś, to znaczy czybyś zamienił się z tymi królami, kardynałami i prezydentami republik, ministrami, etc., a ty szczerze odpowiesz — nie, nigdy w życiu — to wtedy dopiero jesteś prawdziwym dziennikarzem”. — zdanie to z całą pewnością odnieść można do Cata.

Po przewrocie majowym w 1926 r. poparł Piłsudskiego, by po kilku latach przejść do opozycji i wreszcie w 1939 r. zawedrował do Berez. Również w 1939 roku opuścił Polskę i potem pełnił różne funkcje w polskim rządzie emigracyjnym, w tym również funkcję premiera. Po latach zdecydowanie antykomunistycznych wystąpił w londyńskiej prasie następująco o niego przełom.

W 1958 r. wraca do Polski i na Okęcu mówi: „Polska nie dzieli się na Polaków zwyciężonych i zwycięzców, ale tylko na Polaków”.

Dla nikogo nie było tajemnicą, że Cat nie był sympatykiem rewolucyjnych przemian w Polsce powojennej. Do końca był konserwatystą, ale trudno byłoby zaprzeczyć, że był patriotą. Żył i tworzył mógł tylko nad Wisłą. Był przeciwnikiem, którego można było szanować.

Teraz, dzięki Wydawnictwu PAX znów możemy wrócić do jego publicystyki. Wybór obejmuje felietony od 1922 r., poprzez całe dwudziestolecie, artykuły z prasy emigracyjnej, felietony z „Kierunków” i papiery pośmiertne.

Cat walczył przed wojną bezparto-

conym mimochodem na marginesie jakichś rozważań wbił taką „szpilę”, że zapamiętywało się ją na zawsze.

Na przykład pisząc w 1923 r. o polskich oficerach, tak kwituje pisarstwo Kadena: „...o panu Kadenie można napisać, że jest tej literatury ciemną gwiazdą... Jego prostactwo i chamsztwo nie zasługują nawet na skromne skądinąd miano pornografii. Taki „General Barcz” czyni wrażenie powieści pisanej z głową wetkniętą w muszlę kłozelowa”.

Pisałem już, że Cat z całym zapamiętaniem walczył z ideologią endecji. Potrafił jednak uszanować wielkich przeciwników tego obozu. Nowaczynskiego zwalczał, ale w sposób godny i otwarty. Natomiast z drobniejszymi przeciwnikami wadał się w regularne

ŻUBR LITEWSKI

nowo z wieloma przeciwnikami. Z endecją, z pisudczykami, ze snobami, z dętą mocarstwowością, z degrengoladą korpusu oficerskiego. Na dobrą sprawę nie było dla niego świętości. Był natomiast dwie sprawy, które považał w stopniu nadzwyczajnym. Idea restytucji monarchii w Polsce i twórczość Jacquesa Bainville’a, dziennikarza-historyka, matadora francuskich nacjonalistów i monarchistów, zgrupowanych wokół prawicowej „L’Action Française”. Zauroczenie Cata tą grupą, jej prorokiem i sama idea jest na polu dezerwujące i śmieszne. Na dziesiątki można liczyć te felietony, w których z ogromną rewerencją pisze o konserwatywnej, przeżytej idei.

Czytając dziś jego felietony nie można oprzeć się refleksji: gdzież te czasy, kiedy tak się pisało. Zjadliwie i złośliwie. Ostro i szyderczo, a jednocześnie bez bicia „poniżej pasa”. Mackiewicz nie oszczędzał swoich przeciwników. Potrafił jednym zdaniem rzu-

„pyskówki” z całą gwałtownością. Jak np. zabawny jest dziś jego felieton „Sensacje wileńskie”, w którym donosi Watykanowi, że właścicielem domu w Wilnie, w którym znajdują się dom publiczny i redakcja endeckiego pisma, jest wódz tamtejszej endecji, poseł Zwierzynski. To się nazywała walka polityczna!

W 1939 r. wyśmiał Cat któregoś z polemistów, iż ten rozłożył jego pisarstwo na trzy czynniki: wpływy Sienkiewicza, wpływy francuskiej literatury pamiłnikarskiej XX wieku i wpływy kultury rosyjskiej. Jakkolwiek by Cat się wówczas nie zarsękał, nie da się dziś ukryć, wertzując karty jego felietonów, że są to wpływy widoczne i istotne. Te trzy czynniki wymieszały się w nim dokładnie dając znakomite efekty. Westchnąć dziś tylko można: gdzieś są tacy pisarze „pasjonaci i niepokromienie”? Chyba tylko jeden Melchior Wańkowicz, a i ten pochodzi z żubrów wschodnich. A. H.

Osobliwości przyrody

STRUSIE I PRAWIE STRUSIE ŻOLADKI

Okazuje się, że najbardziej strusi żoladek ma... indyk. W ciągu czterech godzin miażdży bez żadnych kłopotów 24 włoskie orzechy. I nie tylko. Już w XVIII wieku przeprowadzono ciekawe doświadczenie dające indykowi do polknięcia skrecone z blachy rurki, których niezmiernie znacznie wymagało 40 kg ciężaru. Po 24 godzinach żoladek indyka i z nimi sobie poradził.

Za to sam struś, jak i drop, żywiący się przeważnie dość twardymi roślinami, nie mają aż tak silnie umięśnionego żoladka. Znajdują się w nim natomiast liczne kamienie, które służą do rozcierania pokarmu. Struś np. potrafi połknąć cały pecepek kluczy i po pewnym czasie bez najmniejszego trudu wydalę je na zewnątrz.

WYSTARCZAJĄ KROPLE ROSY

Większość ptaków właściwie wlewa wodę do gardła małymi porcjami, za każdym tykłem podnosząc głowę wysoko w górę. Trzymając dziób w dół ptaki w ogóle nie mogłyby pić, ponieważ ich jama nosowa i jama

ustna nie są od siebie odgródzone.

Jedynie gołębie, które piją dużo, mają dwie umięśnione wypukliny przy nasadzie dzioba tuż nad otworami nosowymi, które zamykają szczelnie nozdrza. Dlatego gołab może zanurzyć dziób w wodzie z wielką siłą pompować ją do gardła. Pije zresztą znacznie więcej od większości pozostałej ptasiej rodziny. Innym ptakom, jak skowronki, kuropatwy i drobie — wystarczają krople rosy.

W zimie gdy woda zmarnie ptaki gaszą pragnienie śniegiem. Dlatego mroźna ale bezśnieżna zima, nawet taka, jak w tym roku, jest często dla ptaków tragiczna. Z pomocą powłoczeń przyjdzie im złowik, wyrabując małe przerebne w stawach i rzeczkach.

DZIWNE PTASIE SPIZARNIE I OSZCZĘDNYCH ZWYCZAJE

Większość ptaków zjada zdobyty pokarm natychmiast ale są i takie gatunki, które gromadzą zapasy. Przedstawicielem jednej z odmian amerykańskich dzięciołów wykuwa w korze dębu specjalne otwo-

ry, w których pojedynczo układa żołądki. Kora jest więc miejscami po prostu inkrustowana mozaiką z żołądki. Gdy zdarzy się rok nieurodzaju na żołądki, dzięcioł chowa do spizarni... kamienie. A więc to nie inteligencja steruje dzięciolową zapobiegliwością, a wrodzony instykt zbieracza.

Nasze dzięcioły na tej samej zasadzie zakładają w zimie tzw. kuźnie. Jest to rowek wykuty w pniu drzewa, w którym tkwi szyszka skierowana łuskami do góry. Dzięcioł silnymi uderzeniami dzioba odgina łuski i wygobywa nasiona. Trwa to nie dłużej niż pół minuty i szyszka jest pusta. Ptak wyrzuca ją z kuźni i leci po nową.

Oryginalny sposób przechowywania pokarmu stosują dzięcioły, a zwłaszcza dzierzba gąsiorek i srokoz, które zakładają spizarnie na świeżym powietrzu. Zdobytą specjalnie nakłuwają na kołce dzikię rózę, tarniny lub nawet na druty kolczaste, nie zaprzatając sobie głowy troską o nieproszonych gości.



Parada gwiazd

JAK JUŻ PISAŁEM W POPRZEDNIEJ „PARADZIE” ŁÓDZKA GRUPA ESTRADOWA KOŃCZY SWĘ DWUMIESIĘCZNE TOURNEE PO ZSRR WYSTĘPAMI W LENINGRADZKIEJ „WIELKIEJ PAŹDZIERNIKOWEJ SALI KONCERTOWEJ”. OKAZUJE SIĘ BYĆ TO DUŻYM WYRÓŻNIENIEM, KTÓRE SPOTKAŁO DOTĄD TYLKO NIEWIELKĄ LICZBĘ POLSKICH PROGRAMÓW EKSPORTOWYCH. POLACY WYSTĘPUJĄ WSPÓLNIE Z CZECHOSŁOWACKIM ENSEMBLEM — NA CZELE, KTÓREGO STOI HELENA WONDRAKOWA, UTALENTOWANA „NOWA TWARZ” W KOLEKCJI AUTENTYCZNYCH TALENTÓW CZECHOSŁOWACKIEJ ESTRADY.

Bolszaj Koncertnyj Zal „Oktobrskij” to rzeczywiście duża sala koncertowa — na warunki polskie wręcz olbrzymia — licząca 4.300 miejsc. Miękkie fotele, amfiteatralny układ sali, balkon zapewniający dobrą widoczność z każdego miejsca, głęboka scena, półautomatyczny, sterowany system oświetleniowy, kabina reżyserska z kontrolnymi monitorami i telefonicznym połączeniem z pokojem elektryków, garderobami, i z kabiną radiokustyka. Jednym słowem — sala, która jeszcze w XXI wieku może budzić podziw i szacunek dla współczesnych nam projektantów. „Oktobrskaja” znajduje się w centrum Leningradu, tuż obok stacji metra przy Placu Powstania. Z zewnątrz przypomina architektoniką gmach opery w Sydney.

Artysty Polskiej Estrady, czyli grupa artystyczna Stowarzyszenia Muzyki Estradowej w Łodzi, od samego rana intensywnie próbują pod nadzorem radzieckiego reżysera. Borys zażwoleny jest z duetu „Milton”; ich utanczony, ekspresyjnie podany 15-minutowy program ocenia bardzo wysoko, nie ma żadnych krytycznych uwag co do strony wokalne. Borys jest trochę na „Pro-Contre”, że za głośno, że za bardzo statycznie (kaśliwie i trochę subiektywnie mówi: „żeby nie wiem co, Filipinek z nich nie zrobisz”. Jestem innego zdania, ale żadnych uwag krytycznych nie należy lekceważyć). Wiktorowi Zatar-

skiemu proponuje inny układ programu, a Dana Lerska jest dla niego po prostu „Dana”, z którą pracował już w moskiewskim musicalu, a więc — „siła” sprawdzoną i bez uwagi. Uzgadniam z nim kolejność i rodzaj światła, nagłośnienie sali, minutowy rozkład koncertu, tekst konferansjerski dla radzieckiego prezentera, który będzie prowadził imprezę.

Z dyrektorem Mazurkiem jadę do Biura „Len — Koncertu”, gdzie spotykamy się z kierownictwem grupy jugosłowiańskiej i czechosłowackiej. Na ścianie jednego z działów wisi duża fotografia popularnej radzieckiej grupy bitowej. Z przerażeniem patrzę na istic hippiesowskie stroje muzyków i na obfite owłosienie głów. Włosy opadają w puklach na plecy, zakrywają oczy, jednym słowem: platynowa włos-bomba (nie mylić z „głos-bombą”) Violetta Villas „wysiada”. Dyrektor „Len — Koncertu” śmieje się patrząc na moją ospałą minę i wyjaśnia: „To parodia. Soliści zespołu Witalisa Klejnota musieli stosownie ucharakteryzować się i założyć peruki, aby wyglądać na typową, nowoczesną grupę beatową. Peruki zostały wypożyczone przez wytwórnię „Mosfilm” na czas zdjęć do filmu „Wid na życie”, w którym występował zespół”.

Interesuję się organizacją rozrywki estradowej w ZSRR. Anatol Lewin udziela mi wyczerpujących informacji. Okazuje się, że w ZSRR prowadził się systematyczne badania nad strukturą publiczności imprez estradowych, nad jej poglądami, wyobrażeniami i życzeniami w zakresie programów. W ten sposób istnieje pełna orientacja co do gustów i rezerw z których można pozyskać nowych słuchaczy. Interesuje mnie zwłaszcza polityka repertuarowa i inicjatywy dotyczące imprez artystycznych dla... dzieci. Uważam bowiem, że mozaika propozycji kulturalnych w Polsce nie obejmuje naszego najmłodszego pokolenia, które za lat kilkanaście będzie potencjalnym odbiorcą rozrywki.

W leczeniu, w pierwszym dniu oficjalnych obchodów 50-lecia Kraju Rad, nasi artyści sygnalem piosenki „Pust wszęda budżet słońce” rozpoczęli program. Duet Mirton (Jolanta Szen i Jerzy Mirton), Pro — Contra, Wiktor Zatarwski i Dana Lerska nie przyniesli wyszłej łódzkiej rozrywce. Przez trzy dni Bolszaj Koncertnyj Zal „Oktobrskij” wypełniony był po brzegi świetnie reagującą i wyrobioną artystycznie publicznością. W drugiej części programu prezentowała swój gościnny „big-show” Helena Wondrakowa z Czechosłowacji. Helena śpiewała utwory z repertuaru Arethy Franklin, Santany, kompozycje Brubecka, Nilsona, Thomasa, jednym słowem „hity” zachodnich gwiazd pop-music. W środku programu wykonała cztery czeskie folklorystyczne piosenki, wśród których ze zdziwieniem usłyszałem naszą polską „Pod twoim okienkiem”. Utanczona, zrelaksowana, całkowicie panując nad publicznością, śpiewając prawie non-stop, dała Wondrakowa świetnie wykonane i wyreżyserowane widowisko. Był to show w zupełnie nowym stylu. Tym najlepszym.

I tymi właśnie koncertami realizowanymi w Leningradzie w korespondencji z Czechosłowacją zakończyliśmy dwumiesięczną podróż artystyczną po Kraju Rad.

ANDRZEJ JOZWIĄK



Duet „MIRTON” (Jolita Szen i Jerzy Mirton)

Foto: Aleksiej Stiepurko

„Downi to było całkiem inaczej. Kołło źródła kaj tero jesd Staro Wieś mieskało lno 12 gospodarzy. We wsi była wielko bieda, nikt nie umiał ani czytać, ani pisać. Kiedy się ino ciepło zrobiło dzieci i baby chodzili boszo, a buty nakładali tylko na jarmark albo na odpust. We wsi był taki zwyczaj że co roku wójt wyznaczał jakiegoś chłopca i wysyłał go z podotkiem do Jeży. Roz przypało z tem podotkiem Wawrzekowemu Jaskowi. Chłopina pierwszy raz sedł z tem podotkiem, nie wiedział jak iść. Zasedł do tej Jeży, na jeden dom patrzy na drugi. Wreszcie widzi takiego pana w kapelusiu i pyta go się: nie wi pon kaj sie płaci te

podotki co je chłopcy dali? Pon podrapot sie za uchem i mówi: dobrzešta trafili, to ja jestem ten od podotków. Dajta mnie, ja wam kwitek wypisę. Ten Wawrzeków dał mu pieniądze i zadowolniony wraca do domu. Jesce do swei chałupy nie dosedł, leci do gminy i wójtowi daje ten kwitek. Wójt nie umiał czytać, bo to downi wójt ino plecionkę przystawiał, doł wione pisarzowi. Pisarz zobocel i az sie za głowe złapał, bo na kwitku było napisane: „Spotkol mondry głupiego Odebroł pinidze od niego Upraso sie urzod gminny by zebroł podatek inny...”

(Dokończenie ze str. 5)

chwaly bandyta daje o sobie znać.

Zywy, czy martwy „D. B. Cooper” obrasta w legendę. Ameryka nie byłaby Ameryką, gdyby na jego historii ktoś nie zrobił pieniędzy. 29-letni restaurator z Portland — Dick Diaser kazał wydrukować na chętnie noszonych przez młodych Amerykanów trykotowych koszulkach wzorek spadochroniarza z napisem „D. B. Cooper” — szły jak woda po cenie półtora dolara za sztukę.

W jednym z nocnych klubów lansowano beatowy szlager zatytułowany — „Gdzież jesteście D. B. Cooper?” Nie

już żądania aż 10 milionów dolarów.

Wszystkie te operacje zakończyły się fiaskiem bandytów — ginęli od kul policji lub odnajdywano ich i aresztowano na ziemi. Z jednym wyjątkiem. Pewien inżynier-elektronik, lat 49, z lupem w wysokości 300 tysięcy dolarów wyskoczył ze spadochronem nad Hondurasem. W 3 tygodnie po przestępstwie, kiedy policja zidentyfikowała jego osobę, a w gazetach i wszystkich urzędach pocztowych wyeksponowano jego fotografie, zgłosił się dobrowolnie do ambasady USA w Tegucigalpa, deklarując gotowość poniesienia kary za swój czyn. Przeleciał z po-

Tej opowiadki- anegdoty wysłuchałem czekając na Bolesława Wrzosa. Był to ten sam dyrektor, który zakurzył lisami pamiętnego Tele-Echa tak mocno zaciskał kciuki za powodzenie swych podopiecznych „maglowanych” w kilkunastominutowym wywiadzie przez Irene Dziedzic. Bohaterowie audycji reprezentowali jedno z najlepszych wiejskich liceów ogólnokształcących w Polsce. Z Bodzentyna bowiem aż 85 proc. starających się na wyższe uczelnie pomyślnie przeszło przez egzaminacyjne sito, stad wywioda się nauczyciele, których znajdziecie niemal w każdej szkole Kielecczyzny. Wreszcie ta właśnie wiejska szkoła chlubi się zwycięstwami w licznych spartakiadach sportowych.

Rzecz zupełnie wyjątkowa jeśli się zważy miejsce i warunki w jakich pracuje ta uczelnia. Wyjątkowość może podkreślić jeszcze informacja, iż już przed I wojną okoliczni chłopcy pozbywali się nierezakdo dobytku, aby tylko móc kształcić swe dzieci...

Zaintygowany wspomnianym Tele-Echem pojechałem do Bodzentyna. Piótków — Końskie — Skarżysko i... oto pierwsze pochyłości Gór Świętokrzyskich. Droga wiedzie teraz przez zamglone lasy, wilgotne i ciemne. Sa to resztki wspaniałej puszczy, o której Żeromski powiedział, że „niczyja ona, nie moja, ani twoja, ani nasza, jeno Boża, Święta”.

Serce Kielecczyzny! Ziemię tę zwano kiedyś krainą ambicji i biedy. Stąd szli do Langiewicza i Kościuski. Stąd emigrował śladem pana Bałcera, wypędzani z ojczyzny ze szczerpym zawiniątkiem na plecach. Tu w czasie ostatniej wojny najliczniej kryło się po lasach. Jak żaden chyba z regionów ten właśnie jest taki prawdziwie polski: ze swa historią, wadami i zaletami, z kompleksem i ze swoistą atmosferą.

Czekając na dyrektora liceum odwiedzam Józefa Fafarskiego — bardzo ciekawa postać w Bodzentynie. O nim 60 m. in. Andrzej Brzozowski nakręcił film „A jak poszedł król na wojnę...”

Oglądam jego kilkadziesiąt

pasteli, na których domorosły artysta przedstawił historie wojen i walk jakie miały miejsce na ziemiach polskich. Po całym dniu pracy na roli Fafarski zamyka się w izbie i przynosi w swój własny świat fantazji. Wolnymi, przemysłowymi rękami pędzla nakreśla bujne dzieje odczynny.

Sięgając pamięcią do lat dziecięcych przypomniał sobie tutejszą szkołę, która już wówczas dzięki miejscowemu nauczycielowi i działaczowi Adamowi Bieronowi otrzymała status prywatnego gimnazjum. Ow niezwykłe światły człowiek potrafił wzbudzić, a następnie utrwalić wśród bodzentynian łaknienie wiedzy. Po przemianowaniu gimnazjum w prywatne seminarium nauczycielskie Bodzentyna stał się z kolei kuźnią kadr pedagogicznych. Czesne wynosiło w szkole 30 zł miesięcznie — kwota na one czasy olbrzymia. Ale baktyl nauki został już zaszczerpiony — niektórzy chłopcy rzeczywiście pozbywali się krowiny-zwielkiej na pokrycie edukacji dzieci. A wszystko po to, aby oderwać się od tej świętokrzyskiej biedy, choćby w następnych pokoleniach.

Dyrektor Wrzosek wymienia z kolei innego nauczyciela, któremu osada zawdzięcza nieprzerwaną kontynuację oświatowych tradycji. Miał to bo miał szczęście Bodzentyn do ludzi z pasją. Jakby w ten sposób brał odwet za doznane krzywdy, za wojenne zniszczenia i zgłiszcza, za wszystkie szkiany łącznie z odebraniem praw miejskich, którym Aleksander II ukarał tutejszych uczestników Powstania Styczniowego. Człowiekiem z pasją był wiec i Antoni Waciniński, organizator powojennego szkolnictwa w Bodzentynie, do dziś zresztą związany z rodzinną osadą.

Dyrektor przypomina wielki patos jaki towarzyszył tym poczynaniom.

— Proszę sobie wyobrazić

takie zdarzenie. Pierwsze miesiące nauki. Młodzież biedna, niedożywiona. Któregoś dnia szkoła otrzymuje pewna kwotę na stypendia. Sporządzono listę potrzebujących (a tych była większość) i przystąpiono do wypłacania określonych sum. I oto co się dzieje — uczennice i uczniowie podpisują odbiór stypendiów, a pieniądze samorzutnie ofiarowują na rozbudowę swej szkoły. Wtedy, zaraz po wojnie był to wyraz naprawdę wielkiego serca i mocnego charakteru. Dla niejednego rezygnacja z finansowej pomocy znaczyła skazanie się na całe miesiące na przysłowiowy talerz kartoflanki i kromkę chleba z czarna kawą. Ta uczniowska ofiarność nie pozostała bez echa. Pomoc okolicznej ludności pozwoliła wykupić kilka placów pod budynki dzisiejszego liceum. Internatu, szkoły podstawowej oraz domu nauczyciela. Zgłosili się okoliczni murarze i cieśle, codziennie na miejsce zbiórki stawali się chłopcy z wozami...

Zaraz po wojnie uczyli w Bodzentynie wybitni pedagodzy z Krakowa, Warszawy, Kielc... których losy rzuciły w głąb świętokrzyskiej puszczy. To niewątpliwie zaważyło na poziomie pierwszych absolwentów i na ich życiowych decyzjach. Wielu na przykład po studiach powróciło do Bodzentyna, aby spłacić niejako zaciągnięty dług wobec tutejszego społeczeństwa. Kilku uczy kolejne pokolenia dzieci chłopskich. Bo trzeba wiedzieć, że testanowia aż 86 proc. ogółu licealistów.

Leżąca na pograniczu trzech powiatów szkoła tkwi bowiem w środku wybitnie rolniczego obszaru. I to ma swoje ujemne strony. Przygotowanie przychodzącej tu młodzieży jest różne — na ogół jednak daleko niedostateczne. W ciągu czterech lat mał mieszkańcy wioski spod Lysicy czy Świętego

Krzyża muszą więc nadrobić swe braki.

Dyrektor Wrzosek mówił o uporze i zaciętości ludzi spod Lvsogór — honorowych i diabło ambitnych. Oni to przede wszystkim podnieśli i pobierała swoją szkołę. Potworzyli się np. rodzicielskie komitety środowiskowe, w tych wsiach, z których pochodzą uczniowie. Instytucja zupełnie nie spotykana gdzie indziej. Komitet taki oddziałuje nie tylko na własne dzieci, ale również na dzieci z innych szkół oraz młodzież pozaszkolna. Program konsultowany jest z radą pedagogiczną i uwzględnia potrzeby danego środowiska. W jednym sa to zajęcia kulturalno-rozrywkowe, w innych koła zainteresowań itd. Odbywała się konkursy na piosenki, recytacje, spotkania z twórcami ludowymi i domorosłymi poetami.

Może to środowisko Gór Świętokrzyskich, a może bogactwo historii i tradycji woliwa na artystyczne zainteresowania tutejszych ludzi, oraz na ich specyficzny stosunek do ziemi, przyrody, swojej wsi, gospodarstwa...

Miałem okazję mówić z kilkunastoletnim chłopcem z Tarczku. Dotarłem do niego dowiedziawszy się, że zarówno on jak i jego ojciec pisza wiersze. Droga prowadziła początkowo przez pola, po czym już jako ścieżka wila się przez podmokłe łąki i nieużytki, aby utknąć na rozlanej szeroko strudze. Za nią, na wzgórkach stało kilka chałup. Wszedłem do jednej: czy to mieszka Michał Basa?

— Tak, ale nie ma go w domu.

— A syn?

— To właśnie ja!

Patrze, szczerzy płowolno- sy chłopczyka. Rozmawiamy chwilę o tym i owym. Zagaduje o wiersze... Chłopak wymawia się, szuka wykrętów, wiersze recytuje.

Wiersz niezbyt składny, proś- cotulki i natwiny, lecz nie pozabawiony wdzięku, tym bardziej wzruszający, że wygłaszany w wilgotnej izbie, z której okna nie widać nic poza szlinitą ścieżką ginącą we mgłę.

Młody poeta opowiada historię chłopca, gdzieś spod Lvsicy, który, przyszedłszy do szkoły, zakochał się w swej rówieśniczce.

...I odtąd zawsze każdego wieczora pod rozłożystym klonem, w blasku księżycy, w poszumie wiatru Franek spotyka Iwonę! Tam wyznawali miłość gorącą; która paliła ich serca! Nie chcieli w skryciu tak więcej czekać chcieli ślubnego koberca. Lecz gdy Frankowi się przypomniało że jest on uczniem w szkole rzucił Iwonę, pokochał księżkę i czytał ją w mozoło...”

Ponieważ wiersz przedstawiał następnie dalsze burzliwe losy chłopca, pytam Józia Basę, co on zamierza zrobić po skończeniu bodzentynskiego liceum.

— Chcę iść do wyższej szkoły rolniczej, aby potem wrócić tutaj — na odcowizne. Może będę uczył innych, a może tylko gospodarzył na swoim? Zresztą to chyba wszystko jedno, prawdą! Ważną żeby być użytecznym!..

JERZY STEFKO

Legenda G. B. Coopera

zyskał on jednak krajowego rozgłosu, muzyka utworu była bowiem nędzna.

Kalifornijski tygodnik „La” procesuje się z parą oszustów, którzy wyłudzyli 30 tysięcy dolarów za rzekomo autentyczny wywiad z „Cooperem”. Pewnie wkrótce nakręcony zostanie o nim film lub może serial telewizyjny.

Warto zresztą zaznaczyć, że pomysł napadu „Cooper” zaczerpnął... właśnie z jednego z licznych tu telewizyjnych filmów kryminalnych. „Science Fiction” rychło przekształciła się w rzeczywistość.

Cooper — zostaliśmy już przy tym nazwisku — znalazł w ciągu minionego roku licznych naśladowców. Zenołowano w USA w tym czasie 21 uprowadzeń samolotów w celach rabunkowych, z użyciem lub zamiarem użycia spadochronu. Wysokość okupu żadanego przez bandytów rosła jak na drożdżach — 300 tysięcy, pół miliona, milion, dwa miliony dolarów, ostatni listopadowy casus przyniósł

wrotom odrzutowcem z Hondurasu do Miami na Florydzie, tym razem w kajdan- kach i łańcuchach na nogach, w towarzystwie 2 agentów. Wyrok dożywotniego więzienia przyjął z opuszczoną głową, milcząc na wszelkie pytania, gdzie ukrył lub komu przekazał zagrabioną fortunę.

Nikt nie wie, co przyniesie bieżący rok w zakresie szerzącej się w USA, mimo co- raz bardziej drastycznych środków ostrożności, plag „spadochronowego piractwa powietrznego”. Wydaje się pewne, że „jego pionier — D. B. Cooper” przejdzie do historii przestępczego folkloru Ameryki, jak legendarny chicagowski gangster Al Capone, czy jego poprzednik z czasów kolonizacji Dzikiego Zachodu — Billy the Kid — czyli „Wilus Dzieciel”, o którym kreśli się dziesiątki filmów kowbojskich i którego grób, czy miejsce gwałtownej śmierci, stał się turystyczną atrakcją. JAN DZIEDZIC

Wyjaśnienie

W ostatniej „Panoramie” zamieściliśmy wywiad z prof. dr S. Pieniążkiem. Na skutek naszego niedopatrzania z treści wywiadu wypadły słowa: „uprawianych ha”, co w konsekwencji wypaczyło sens zdania. Powinno ono brzmieć: „Instytut Sądownictwa ma 12 zakładów doświadczalnych i mimo mokrych wiosen w 1971 roku uzyskaliśmy w nich 5 tys. ton owoców z uprawianych ha, a w ub. roku 9 tys. ton”.

Nie znana akcja młodzieży

Pracowali razem w wytwórni zabawek prowadzonej wówczas, podczas hitlerowskiej okupacji, przez niejakiego Hansa Litza — Niemca z Reichu. Wytwórnia ta mieściła się przy ul. Wólczniańskiej, na zapleczu dzisiejszej „Lutni”. Chłopcy marzyli wtedy o czynnej walce z okupantem, marzyli też o wolnej Polsce, w której będą mogli być lotnikami. Na razie budowali modele i wypróbowywali je na polach Retkini.

Wtedy, w 1944 roku hitlerowcy byli już w odwrocie właściwie na wszystkich frontach. Aby swoich podtrzymać na duchu, a naszą wiarę w zwycięstwo zachwiać, zorganizowali m. in. w witrynie sklepu przy ul. Piotrkowskiej 39 (wówczas Adolf Hitler Strasse) wystawę broni zdobytej na aliancach. Były tam więc egzemplarze zarówno Stenów jak i Diegtiarowów, amunicja, granaty, broń krótka, był tam nawet podobno ekemonowany ekm Maksim, na kółkach, chłodzony wodą.

PEWNEJ SOBOTY „chłopcy od Litza” wybrali się obejrzeć tę wystawę. Witryna była nieco wglębiona, tak że idąc ulicą nie można było widzieć, czy ktoś jest w środku. Chłopcy wystawę obejrzeli i ktoś z grupy wypowiedział głosno to, o czym wszyscy myśleli: „A może by tak „uprzatnąć” te „zabawki” z tej wystawy?! Byłaby to wspaniała wystawa propagandowa — gdyby potem przyszli zwiędzający i zobaczyli, że wszystko zniknęło”.

Pomysł jak pomysł, zaczęto go natychmiast rozwijać i udoskonalać. Ktoś zauważył, że naprzeciwko jest brama i przechodnie podwórko do ul. Wschodniej, ktoś inny napomknął o worku na-

syconym smolą, żeby nie było słychać brzęku tłuczonego szkła... Jerzy Gronowski, który był tam wówczas, dziś główny księgowy łódzkiej „Agrumy”, wspomina, że przyszedł tam także następnego dnia — w niedzielę. Witryny były puste... W poniedziałek w pracy, gdy nadarzyła się sposobna chwila, pyta Grzelaka, którego nazywali „Bombowleć” i z racji zainteresowań lotniczych i z racji tuszy: „Słuchaj, byłeś na Piotrkowskiej?” Odpowiedział krótko: „Tak, zrobione...” Potem, po pracy spot-

Jak zniknęła broń z wystawy?

kali się powtórnie i wtedy wyszły na jaw szczegóły tej niezwykłej akcji.

Grzelak (miał na imię Dzdzisław, lub Zbigniew), mieszkał na Retkini, wspólnie z Tadeuszem Różańskim, który mieszkał na ul. Wschodniej i nazywano go „Szybowieć”, bardzo chcieli bli Niemców. Szukali kontaktu z podziemiem, ale chcieli „wkupić się” przynosząc zdobyczną broń. Pomyśl, który zrodził się podczas zwiedzania tej wystawy, bardzo przypadł im do gustu. Mieli podobno wtedy po jednym granacie. Przyszli tuż przed godziną policyjną, schowali się we wglębieniu tej wystawy, poczekali aż ustał ruch na ulicy, wybili szybę i zabrali tyle broni ile mogli udźwignąć.

BYŁA WTEDY podobno piękna, księ-

życowa noc, gdy ci dwaj łódzcy chłopcy, obladowani bronią ruszyli ulicą Zieloną w kierunku Placu Hallera (dziś Plac 9 Maja), aż na Retkinę. Tam wrzucili swój „bagaż” do stawu. Dopiero potem broń została wydobyta, oczyszczona, zakonserwowana i stopniowo pod palcami przeniesiona na ul. Wschodnią do mieszkania Różańskiego, naprzeciwko dawnej ul. Kamiennej (dziś ul. Wólczniańska).

Różański i Grzelak przemycali tę broń do Generalnej Guberni, przechodząc

życia... „Wiesz — mówił potem Różański do Gronowskiego — zawsze przedtem byłem przekonany, że ręka mi nie drgnie gdy będę miał zabić jakiegoś hitlerowca. Ale nie mogłem... Nie mogłem... choć trzymałem palec na spuścic...”

Grzelak i Różański nie doczekali wolności, Gronowskiemu o ich ostatnich chwilach opowiadał brat Różańskiego, któremu relacjonował naoczni świadekowie. Gdzieś w rejonie Rogowa Niemcy zatrzymali pociąg, którym jechali oby-

dwaj chłopcy. Uważnie obejrzeli twarze mężczyzn, ale nie znaleźli tego, którego poszukiwali. Potem wstąpił do pociągu, by skontrolować, czy wszyscy pasażerowie z niego wyszli. Po chwili wyprzedził Grzelaka i Różańskiego. Niemiec zwrócił się do Różańskiego, by pokazał Ausweis. Ten sygnal w zanadrze i wyjął pistolet — „bełgiłkę”, którą podobno gdzieś tam wykopał z ziemi. Mówił Gronowskiemu: „Powinien być sprawny...” Jednak tam wówczas przy tym pociągu, w krytycznej sytuacji, pistolet zawiódł. Stojący obok „Bombowleć”, który miał podobno granat, nie uczynił żadnego ruchu...

ZGINĘLI tam na miejscu zastrzeleni przez hitlerowców...

Opracował J. POTĘGA

WAZNE TELEFONY

Informacja telefoniczna 03
Straż Pożarna 08, 666-41, 295-55
Pogotowie Ratunkowe 09
Pogotowie MO 07
Informacja Kolejowa 655-55
Informacja PKS 265-96, 517-20
Pogotowie wodociągowe 835-46
Pogotowie gazowe 395-85
Pogotowie energetyczne 334-28
Pogotowie ciepłownicze 288-81

TEATRY

WIELKI — godz. 17 „Królewna Śnieżka”; 5.2. nieczynny
POWSZECHNY — g. 11 „Słoneczny kraj”; godz. 15.30 „Ich czworo”; godz. 19.15 „Kotka na rozpalonym blaszany dachu”; 5.2. nieczynny
NOWY — godz. 11 „Chłopiec z gwiazd”; godz. 17 „Jak wam się podoba”; 5.2. nieczynny
MALA SALA — godz. 20 „Sarkofag diabła”; 5.2. nieczynna
JARACZA — godz. 12 „Mirandolina”; godz. 16 „Porwanie w Tuluuristanie”; 5.2. nieczynny
TEATR 7.15 — godz. 19.15 „Leżarni”; 5.2. nieczynny
MUZYCZNY — godz. 18.30 „My chcemy tańczyć”; 5.2. nieczynny
ARLEKIN — godz. 11 i 15 „Fregata Oronga”; 5.2. godz. 17.30 jak wyżej
PINOKIO — godz. 10 „Flisak i Przydróżka”; 5.II. nieczynny

MUZEJA

SZTUKI (ul. Więckowskiego 36) godz. 10-18; 5.2. nieczynne
HISTORI RUCHU REWOLUCYJNEGO (ul. Gdańska 13) godz. 9-16; 5.2. godz. 9-16
HISTORI WŁOKNIENICTWA (Piotrkowska 282) godz. 11-18 5.2. nieczynne
ARCHEOLOGICZNE I ETNOGRAFICZNE (Pl. Wolności 14) godz. 11-16; 5.2. nieczynne
EWOLUCJONIZMU (Park Sienkiewicza) godz. 10-14; 5.2. nieczynne

ŁÓDZKIE ZOO

czynne w godz. 9-15.30 (kasa czynna do godz. 15)

PALMIARNIA — nieczynna

KINA

BALTYK — „Port lotniczy” (USA) od lat 14, godz. 10, 13, 16, 19; 5.2. „Narkomani” od lat 18 (USA) godz. 10, 12, 13, 14, 17, 19, 20
LUTNIA — „Niebieski żołnierz” (USA) od lat 16, godz. 10, 12, 15, 14, 30, 17, 19, 30 5.2. jak wyżej
POLONIA — „John i Mary” (A) (USA) od lat 15, godz. 10, 12, 15, 14, 30, 17, 19, 30 5.2. jak wyżej
WISLA — „Wesele” (A) (pol.) od lat 14, godz. 10, 12, 15, 14, 30, 17, 19, 30; 5.2. jak wyżej
WŁOKNIARZ — „Niebieski żołnierz” (USA) od lat 16, g. 10, 12, 15, 14, 30, 17, 19, 30 5.2. jak wyżej
WOLNOSC — „Narkomani” od lat 18 (USA) godz. 10, 12, 15, 14, 30, 17, 19, 30; 5.2. jak wyżej
ZACHETA — „Wielka wycieczka” (franc.) od lat 11, godz. 10, 12, 30, 15, 17, 30, 20 5.2. jak wyżej
LDK — „Przygody misia Yogi” (USA) od lat 7, godz. 11, 13, 15, „Pieśń w kieszce” od lat 18 (wł.) godz. 17, 15, 19, 45; 5.2. „Metello” (wł.) od lat 16, g. 14, 45, 17, 15, 19, 45
STYLLOWY — Projektacja dla ZMS Śródmieście godz. 13.30. Tylko dla kin studyjnych — „Mirra, kadzido i złoto” od lat 16 (jug.) godz. 15, 18, 20; 5.2. „Dom wampirów” (ang.) od lat 14, godz. 16, 18, 20
STUDIO — „Przygody zóltej walcyczki” (A) (radz.) od lat 7, godz. 16, 45. Muzyka K. Komedy w filmie „Jutro premia” (pol.) od lat 16 godz. 18.30 20.30; 5.2. Muzyka K. Komedy w filmie „Nóż w wodzie” (pol.) od lat 16, godz. 18.30, 20.30
TATRY — Bajka „Uciekinierka” godz. 10, 11, 13, 15, 14, 15 „Sami swoi” (A) (pol.) od lat 14, godz. 16. Pożegnanie z filmem „Kolekcjoner” (B) od lat 18 (ang.) godz. 18, 20; 5.2. Bajka „Uciekinierka” g. 15.30, 16.30, „Cyrk bez granic” (A) (rum.-fr.) od lat 11, godz. 12, 13, 15, 45. Pożegnanie z filmem „Kolekcjoner” (B) (ang.) od lat 18, godz. 10, 17.30, 20
CZAJKA — „Dawid Copperfield” (ang.) od lat 14, godz. 15, 17, 19; 5.2. nieczynne
DKM — „Anatomia miłości” od lat 15 (pol.) godz. 16, 18, 20; 5.2. jak wyżej
KOLEJARZ — „Książ i Tata” (wł.) od lat 12, godz. 17, 19; 5.2. nieczynne
GDYNIA — „Kajtek i nowy braciśzek” (B) (weg.) od lat 7, godz. 10, 11.30, 13, 14.30, 16 „Porachunki” (B) (ang.) od lat 18, godz. 17.30, 19.30; 5.2. „Kajtek i nowy braciśzek” (B) (weg.) od lat 15, 16.30, „Porachunki” (B) (ang.) od lat 10, 12, 17, 19
HALKA — Bajka „Zabłąkali w lesie” godz. 15 „Kajtek i siedmiogłowy smok” (weg.) od lat 7, godz. 16, „Barbarella” (wł.) od lat 16, godz. 17, 45, 20; 5.2. „Kajtek i siedmiogłowy smok” godz. 16, „Barbarella” godz. 17, 45, 20
1 MAJA — Bajka „Złote miasto Inków” godz. 14 „Był sobie łajdak” (USA) od lat 16, godz. 15, 17.30, 20; 5.2. „Był sobie łajdak” godz. 16, 17.30, 20
MŁODA GWARDIA — „Maks i ferajna” (franc.) od lat 15, godz. 10, 12, 15, 14, 30, 17, 19, 30 5.2. jak wyżej
MUZA — Bajka „Zakłady zamkowe” godz. 14.30 „Oficerowie” (A) (radz.) od lat 14, godz. 15.30 „Ktoś za drzwiami” (fr.) od lat 18, godz. 17, 45, 20; 5.2. „Niech bestia zdycha” (fr.) od lat 16, godz. 15.30, 17, 45, 20
OKA — „Kot w butach” (jap.) od lat 7, godz. 13, 15; „Znikający punkt” (USA) od lat 18, godz. 17.30, 20; 5.2. „Znikający punkt” godz. 10, 12, 30, 15, 20
POLESIE — Bajki godz. 14 „Człowiek z Hongkongu” (fr.) od lat 14, godz. 15, 17, 19; 5.2. „Koniec agenta V-4-C” (czeski) od lat 14, godz. 17, „Zerwanie” (fr.) od lat 18, godz. 19
POPULARNE — „Słuchajcie bicia dzwonów” (jug.) od lat 14, godz. 17, 19; 5.2. nieczynne
PRZEDWIOSNIE — „Wakacje w czworo” (wł.) od lat 18, godz. 18, 20; 5.2. „Helm Aleksandra Macedońskiego” (radz.) od lat 11, godz. 16, „Wakacje w czworo” godz. 18, 20
PIONIER — Bajka „Gwiazdor filmowy” godz. 13, 14, 15 „Kochany drapielnik” (A) od lat 7 (radz.) godz. 16, „Pokusa” (wł.) od lat 18, godz. 17.30, 19, 45; 5.2. „Kochany drapielnik” (A) godz. 16, „Pokusa” godz. 17.30, 19, 45
POKOJ — Bajka „Złota rybka” godz. 14.30 „Szałako” od lat 14 (ang.) godz. 15.30, 17, 45, 20; 5.2. „Szałako” (ang.) od lat 14, godz. 16, 18, 20
REKORD — Bajka „Tomcio Paluch” godz. 10, 11, 12 „Ostatni wojownik” (USA) od lat 16, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Podróż za jeden uśmiech” (A) od lat 7 (pol.) godz. 10, 14, 45, 13, 30, „Posłaniec” (A) (ang.) od lat 16, godz. 15.30, 17, 45, 20
ROMA — Bajka „Zła królowa” godz. 10, 11, 12, 13 „Zan-darm się żeni” (franc.) od lat 11, godz. 14, 16, 18, 20; 5.2. „Popierajcie swego szeryfa” (B) (USA) od lat 11, g. 10, 12, 14, 16, „Tylko umarli odpowie” (pol.) od lat 16, g. 18, 20
SOJUSZ — Bajka „Czarodziejskie lustro” godz. 12 „Unkas — ostatni Mohikanin” (rum.) od lat 11, godz. 13, 15, „Love story” (USA) od lat 16, g. 17, 15, 19, 30; 5.2. „Unkas — ostatni Mohikanin” godz. 17, „Love story” godz. 19, 15
STOKI — Bajka „Postrach Teksasu” godz. 15 „Bez wyraźnych motywów” (fr.) od lat 16, godz. 16, 18, 20; 5.2. „Bez wyraźnych motywów” godz. 16, 18, 20
SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)



kający punkt” (USA) od lat 18, godz. 17.30, 20; 5.2. „Znikający punkt” godz. 10, 12, 30, 15, 20

POLESIE — Bajki godz. 14 „Człowiek z Hongkongu” (fr.) od lat 14, godz. 15, 17, 19; 5.2. „Koniec agenta V-4-C” (czeski) od lat 14, godz. 17, „Zerwanie” (fr.) od lat 18, godz. 19

POPULARNE — „Słuchajcie bicia dzwonów” (jug.) od lat 14, godz. 17, 19; 5.2. nieczynne

PRZEDWIOSNIE — „Wakacje w czworo” (wł.) od lat 18, godz. 18, 20; 5.2. „Helm Aleksandra Macedońskiego” (radz.) od lat 11, godz. 16, „Wakacje w czworo” godz. 18, 20

PIONIER — Bajka „Gwiazdor filmowy” godz. 13, 14, 15 „Kochany drapielnik” (A) od lat 7 (radz.) godz. 16, „Pokusa” (wł.) od lat 18, godz. 17.30, 19, 45; 5.2. „Kochany drapielnik” (A) godz. 16, „Pokusa” godz. 17.30, 19, 45

POKOJ — Bajka „Złota rybka” godz. 14.30 „Szałako” od lat 14 (ang.) godz. 15.30, 17, 45, 20; 5.2. „Szałako” (ang.) od lat 14, godz. 16, 18, 20

REKORD — Bajka „Tomcio Paluch” godz. 10, 11, 12 „Ostatni wojownik” (USA) od lat 16, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Podróż za jeden uśmiech” (A) od lat 7 (pol.) godz. 10, 14, 45, 13, 30, „Posłaniec” (A) (ang.) od lat 16, godz. 15.30, 17, 45, 20

ROMA — Bajka „Zła królowa” godz. 10, 11, 12, 13 „Zan-darm się żeni” (franc.) od lat 11, godz. 14, 16, 18, 20; 5.2. „Popierajcie swego szeryfa” (B) (USA) od lat 11, g. 10, 12, 14, 16, „Tylko umarli odpowie” (pol.) od lat 16, g. 18, 20

SOJUSZ — Bajka „Czarodziejskie lustro” godz. 12 „Unkas — ostatni Mohikanin” (rum.) od lat 11, godz. 13, 15, „Love story” (USA) od lat 16, g. 17, 15, 19, 30; 5.2. „Unkas — ostatni Mohikanin” godz. 17, „Love story” godz. 19, 15

STOKI — Bajka „Postrach Teksasu” godz. 15 „Bez wyraźnych motywów” (fr.) od lat 16, godz. 16, 18, 20; 5.2. „Bez wyraźnych motywów” godz. 16, 18, 20

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

SWIT — Bajka „Czerwony Kapturek” godz. 10, 11, 12 „Słoneczniki” (B) (wł.) od lat 14, godz. 13, 15, 15, 17, 30, 20; 5.2. „Waterloo” (A) (wł.-radz.)

od lat 14, godz. 9.30, 12, 14.45, 17.15, 20

DYZURY APTEK

Piotrkowska 127, Jaracza 32, Rzgowska 51, R. Luksemburg 3, Niczarniana 15, Pabianicka 218, Lanowa 129, Obr. Stalingradu 15 5.2.
Tuwima 19, Limanowskiego 1, Przybyszewskiego 86, Ossowskiego 3, Gagarina 6, Bratysławska 2a, Obr. Stalingradu 15

DYZURY SZPITALI

Szpital im. M. Madurowicza — ul. Fornalskiej 37 — dzielnica Polesie oraz z dzielnicy Śródmieście, poradnia „K”, ul. 10 Lutego 5/7.
Szpital im. H. Wolf — ul. Łagiewnicka 34/36 — dzielnica Bałuty.
Szpital im. H. Jordana — ul. Przyrodnicza 7/9 — dzielnica Widzew.
I Klinika Pol-Gin. — ul. Curie-Skłodowskiej 13 — dzielnica Górna.
II Klinika Pol-Gin. — ul. Sterlinga 13 — dzielnica Śródmieście — poradnie „K” — Nowotki 60 i Kopcińskiego 32.

Chirurgia ogólna — Szpital im. Jordana (Przyrodnicza 7/9) Chirurgia urazowa — Szpital im. Biegańskiego (Kniaziwicz 1/5)

Laryngologia — Szpital im. Pirogowa (Wólczajska 195) Okulistyka — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)

Chirurgia i laryngologia dziecięca — Szpital im. Korczaka (Armii Czerwonej 15) Chirurgia szczeniowo-twarzowa — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)

Toksykologia — Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8) Chirurgia ogólna — Szpital im. Brudzińskiego (Kosynierów Gdynskich 61)

Chirurgia urazowa — Szpital im. Jonschera (Milionowa 14) Laryngologia — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22) Okulistyka — Szpital im. Jonschera (Milionowa 14)

Chirurgia i laryngologia dziecięca — Instytut Pediatry (Sporna 36/50) Chirurgia szczeniowo-twarzowa — Szpital im. Barlickiego (Kopcińskiego 22)

Toksykologia — Instytut Medycyny Pracy (Teresy 8) Nocna pomoc lekarska Stacji Pogotowia Ratunkowego przy ul. Sienkiewicza 137, tel. 666-66.

Ogólnoludzki Telefoniczny Punkt Informacyjny dotyczący pracy placówek służby zdrowia telefon 616-10, czynny jest w godz. od 7 do 21, oprócz niedziel i świąt.

SWIATECZNA POMOC LEKARSKA

Zgłoszenia telefoniczne na wizyty domowe przyjmowane są w godz. 10-18. Wizyty ambulatoryjne i domowe załatwane są w godz. 10-17, w następujących poradniach:

ŚRÓDMIEŚCIE — ul. Piotrkowska 102, tel. 271-80
BALUTY — ul. Z. Pacanowskiej 4, tel. 541-96, Traktorowa 61, tel. 538-81
GÓRNA — ul. Lecznicza 2/4, tel. 404-82

POLESIE — ul. 1 Maja 42, tel. 305-83
WIDZEW — ul. Szpitalna 6, tel. 826-54.

NIEDZIELA, 4 LUTEGO

PROGRAM I

9.00 Wiad. 9.05 Fala 73. 9.15 Magazyn wojskowy. 10.00 Dla dzieci „Cudowna lampa” — basz. 10.20 Koncert życzeń. 11.00 Rozgłosnia Harcerska. 11.40 Zgadnij, sprawdz, odpowiedz. 12.05 Dziennik. 12.15 Zespół Dziewiątki — Nie z tej ziemi. 12.45 W kregu piosenki. 13.15 Spiewa Chór Dzieciacy „Wrocławskie Skowronki”. 13.35 „Z Teatrem i Armią na szlaku zwycięstwa”. 14.00 Z twórczości Mendelssohna i Ryszarda Straussa. 14.30 „W Jezioranach”. 15.00 Koncert życzeń. 16.00 Wiadomości. 16.05 Przegląd wydarzeń międzynarodowych. 16.20 „Piętaszek” — słuch. 17.05 Muzyka taneczna. 17.50 Gra Kapela Ludowa „Rzeszowiaczy”. 18.08 Piosenka miesiaca. 19.00 Kabarek reidamowy. 19.15 Przy muzyce o sporcie. 19.33 Dobranocka. 20.00 Dziennik. 20.10 O czym mówią w świecie. 20.25 Wiad. sport. 20.30 „Matysiakowie”. 21.00 Mistrzowie tanecznej batuty — cz. I. 21.30 Jarmark cudów. 22.30 Mistrzowie tanecznej batuty — cz. II. 23.00

PROGRAM II

8.30 Wiad. 8.35 Radioproblemy. 8.50 (L) Koncert życzeń. 9.55 (L) „Spojrzenia i refleksje”. 10.20 (L) Koncert. 10.40 (L) „Lutnia po Bekwarku” — mag. poet. 11.10 (L) „Wszystko żartem” — magazyn satyryczny. 12.05 Wiad. 12.30 Poranek symfoniczny. 13.30 Zgadnij zagadka. 15.00 Dla dzieci — „Przygodki starościca Wolskiego” — cz. IV słuch. 15.45 Z księgarskiej lavy. 16.02 (L) Koncert. 16.30 Koncert chopinowski. 17.00 Wiad. 17.05 Tygodnik dźwiękowy. 17.30 Rewia piosenek. 18.00 Teatr PR — „Wariety” — słuch. 18.45 Słynne big-bandy jazzowe. 19.00 Wiad. 19.15 Metronom. 19.45 Polskie skrzydła. 20.00 Magazyn literacko-muzyczny pt. „Mgła”. 21.30 (L) „Noc nad Praga” — koncert. 22.00 Wiad. 22.05 Ogólnopolskie wiad. sportowe. 22.25 (L) Lokalne wiad. sportowe. 22.35 „Niedzielne spotkania z muzyką”. 23.50 Wiad.

PROGRAM III

12.05 „Triumf pisarza tytularnego” — słuch. 13.30 Między „Bobino” a „Olimpia”. 13.00 Tydzień na UKF. 13.15 W roli głównej „Blood, Sweat and Tears”. 13.45 Kwadrans jazzowy. 14.00 Ekspressem przez świat. 14.05 Peryskop. 14.30 W roli głównej — Santana. 14.45 Za kierownicą. 15.10 Ten stary, dobry jazz. 15.30 Daleko od kraju. 15.50 Zwier

ZAKŁADY IGIEŁ i CZĘŚCI DO MASZYN DZIEWIARSKICH „F A M I D”
w Łodzi, ul. Wersalska nr 50
zatrudnią natychmiast
— INŻYNIERÓW I TECHNIKÓW —
— MECHANIKÓW na stanowiska st. konstruktorów, konstruktorów oprzyrządowania,
— KRESLARZA,
— WYKWAŁIFIKOWANĄ MASZYNISTKĘ,
— TOKARZY,
— FREZERÓW,
— ŚLUSARZY NARZĘDZIOWYCH,
— ELEKTRYKÓW z grupą bhp bez ograniczenia napięcia.
— PRACOWNIKÓW NIEWYKWAŁIFIKOWANYCH do pracy w rozdzielni, magazynie surowca i przyuczenia do zawodu tokarza.
Warunki pracy wg układu zbiorowego pracowników przemysłu metalowego. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr w godz. 7 — 15. 279-k

DOMEK 3-4-pokojowy z wygodami kupię. Oferty „1540” Prasa, Piotrkowska 96

SPRZEDAM 1,5 ha (woda, światło) Łódź-Sikawa. Wiadomość: tel. 215-07, godz. 8-17 1773

PLAC budowlany na trasie Łódź — Nowosolna kupię. Oferty z ceną „1733” Prasa, Łódź, Piotrkowska 96

Kupno Sprzedam

BLAM — tapki karakulowe brązowe sprzedam. Tel. 491-24, po 17 1285

LAPKI karakulowe, kanadyjskie, bezowe (skórki) — sprzedam. Tel. 482-68 1708 g

FUTRO — tapki karakulowe czarne, kanadyjskie, kołnierzy norki brązowe — nowe piłnie sprzedam. Tel. 634-87 1749 g

FUTRO z norek tanto sprzedam. 305-62 1771 g

FUTRO czarne — „Japki” nowe z norką tanto sprzedam. 529-14 1595 g

KOZUCH męski biały sprzedam. Tel. 826-19 po godz. 18 1751 g

KOZUCH męski sprzedam. Sierakowskiego 36, m. 27 1783 g

KOLNIERZE z łsów sprzedają prywatnie. Za chodnia 23 B, m. 35 blok przed Limanowskiego. Poniedziałki, soboty 1281 g

FOTOAPARAT japoński „Canon” (automat, lampka błyskowa) — sprzedam. 11.000 — 865-71 — wieczorem 1353 g

BLACHARKE kompletna, drzwi, błotniki „Moskwicza 403/7” sprzedam. Aleksandrów Łódźki, Bieleńska 6, tel. 259 1458 g

DOBERMANY — szczeniata rodowodowe sprzedam. Abramowskiego 37, m. 9 1560 g

SZAFĘ jasną (wysoki polski) — kupię. 298-60 1571 g

PIANINO „Zimmerman”, bibliotekę antyk, inne meble sprzedam. Tel. 470-52 lub 496-89 1781-1835 g

MALY kredens, antyki i różne drobiazgi — sprzedam. Rodakowskiego 18, m. 21, bl. 503 1819 g

„SYRENE” lub „Zastawę 750” (mogą być wylosowane w PKO) kupię. Tel. 339-39 1784 g

„FIATA” wylosowanego w PKO — kupię. Oferty „1764” Prasa, Piotrkowska 96

ODKUPIĘ konto PKO (bony) na „Fiata”. Oferty „1417” Prasa, Piotrkowska 96

KUPIĘ „Fiata” lub „Skodę” — wylosowane w PKO. Tel. 429-74 1443 g

„FIATA 1100” stary typ sprzedam. Tel. 526-04, godz. 16-17 1438 g

„FIATA 1500” włoskiego — sprzedam. 529-114 1586 g

KUPIĘ nowego lub wylosowanego w PKO „Wartburga”. Oferty — „1188” Prasa, Piotrkowska 96

„WARTBURGA 312 — Combi” na części (po wypadku) — sprzedam. Tel. 577-00 1590 g

„ZASTAWĘ” (1965) sprze dam. Cena 49.000. Tel. 551-24 1670 g

„WARTBURGA Combi” sprzedam. Wiadomość: Karolew, Trójskok 10. Tel. 457-47 1767 g

„WARTBURGA de Lux” fabrycznie nowego kupię. Tel. 428-64 1187 g

KUPIĘ nową lub wylosowaną w PKO „Skodę”. Oferty „1775” Prasa, Piotrkowska 96

SAMOCHOÓD po wypadku — kupię (produkcja 1968-1972). Tel. 322-02 1796 g

FURGONETKĘ „Renault” malolitrażową sprzedam. Tel. 364-90 1290 g

„WARSZAWĘ 204” sprze dam. Łódź, Kilińskiego 120, m. 21 1570 g

Przed V Zjazdem ZMS

Zobowiązania łódzkiej młodzieży

W ZPW im. Wiosny Ludów młodzież przepracuje jeden wolny od pracy dzień przy produkcji dodatkowych ilości tkanin sukienkowych, ubraniowych i obciowych w związku z V Zjazdem ZMS. Ponadto młodzież pracowników tych zakładów postanowiła przepracować w czynie społecznym 500 godzin na rzecz zakładu i miasta.

W LZR „Fonica” ZMS-owcy pracowali na wydziałach W-2 i W-5 przy dodatkowej produkcji detali do gramofonów elektrycznych wszelkich typów.

W WZPB im. 1 Maja powołano specjalny oddział mistrzowski, którego członkowie wykonywać będą prace na maszynach pozbawionych obsługi z powodu absencji chorobowej, urlopowej itp. W ZPDz „Iwona” młodzież pracowała w magazynie przy likwidacji odpadków. 40 członków organizacji ZMS poświęciło na ten cel 10 godzin. Ponadto młodzież pracowników tego zakładu oddała honorowo 10 litrów krwi.

Wykonanie dodatkowo 700 kg mieszanek gumowej oraz 1000 par obuwia zadeklarowali członkowie organizacji ZMS przy ZWG „Stomil”. Będą oni pakować dodatkowe ilości obuwia przeznaczonego na eksport wysyłając tym samym wysyłki towaru do odbiorcy zagranicznego.

W zakładach „Polboy” i Łódzkich Zakładach Przemysłu Papierniczego powstało młodzieżowe pogotowie produkcyjne, które w razie potrzeby wykonywać będzie pilne zadania. W LZPP objęto ponadto patronat nad wydziałem produkcji tektury falistej. Patronat taki był obejmowany przez młodzież tych zakładów już w ub. r., dzięki czemu uzyskano 840 tys. zł produkcji.

W Przedsiębiorstwie Czesankowej „Polmerino” młodzież pracowała przy porządkowaniu terenu zakładu wykonując m. in. prace przy renowacji koszy do śmieci, czyszczeniu pojemników na złom itp. Pieniądze uzyskane za te prace przekazano na konto budowy Domu im. Janka Krasińskiego w Limanowej.

Kurczę z rożna...

W Osiedlu Wielkopolska sąsiadującym z Zubardzkiem (przy ul. Zubardzkiej 3) wybudowano piętrowy pawilon handlowy, w którym znajduje się kilka sklepów branży spożywczej, z artykułami gospodarstwa domowego, piacówka „Progru”, a także na pierwszym piętrze klub-kawiarnia. Wczoraj otwarto pierwsze dwa sklepy. MHD Art. Spożywczy oraz MHM Szczególnie sklep mięsny jest w tym osiedlu bardzo potrzebny, tym bardziej, że pomyślano tu również o zaistalowaniu rożna. Będzie tu można drob konsumować na miejscu przy specjalnym stoliku lub kupować do domu. Poza drobiem — i oczywiście artykułami mięsnymi — wprowadzono do sprzedaży szeroki asortyment mrożonek, m. in. placków ziemniaczanych. Będą także w sprzedaży mrożone filety rybne.

W tym roku dyrekcja MHM otworzy w Łodzi 13 nowych sklepów, przeważnie w nowych osiedlach mieszkaniowych.

Bezczelni złodzieje pod kluczem...

Grzegorz B., Jerzy S. i Tadeusz M. już od dłuższego czasu przygotowywali się do tego napadu. Bez trudności ustalili, że codziennie około godz. 21 właścicielka sklepu przy ul. Wschodniej wychodzi do domu.

16 grudnia ub. roku poczekali na nią w bramie budynku. W chwili gdy kobieta zamykała sklep, jeden z nich wrwał jej z ręki torbę, w której znajdowało się około 6 tys. zł i natychmiast razem z kolegami uciekli.

Rozuchwaleni wyjątkowo łatwo zdobyli kluczyki, postanowili ponowić napad. Dokonał go równo w tydzień później, o tej samej godzinie i w taki sam sposób. Tym razem jednak łup był już znacznie skromniejszy, tylko 57 zł.

Dwa dni temu cała trójka wyjątkowo beczelnych i pewnych siebie złodziejów została zatrzymana przez funkcjonariuszy z KD MO Śródmieście. Decyzją prokuratora zostali oni osadzeni w areszcie. Dochodzenie w toku. (je)

Turniej sportów obronnych

Dziś 4 bm., na Lublinku zostanie rozegrany tradycyjny Turniej Sportów Obronnych ZMS — KMW — LOK — TKKF — Aeroklubu Łódzkiego.

Drużyny walczyć będą o Puchar Szefa Dzielnicowego Sztabu Wojskowego. Na 3-kilometrowym odcinku biegu patrolowego trzeba będzie się wykazać umiejętności strzelania z KBKS, rzutu granatem, przesłania w masce przeciwgazowej odcinka skażonego oraz transportowania „rannego”. Ponadto dla najlepszego zespołu cywilnego został ufundowany puchar Dzielnicowego Komitetu Kultury Fizycznej i Turystyki Łódź-Górna.

CO DZIEŃ NIESIE

NIEDZIELA

© Uroczysta akademія z okazji Dnia Handlowca, o godz. 11 w Teatrze im. S. Jaracza (Jaracza 27).

© Projekcja filmu rosyjskiego „Miałostwy romans” w wersji oryginalnej, o godz. 18 w Klubie Rosyjskim (Więckowskiego 13).

PONIEDZIAŁEK

© Spotkanie ze Zbigniewem Zapasiewiczem, o godz. 19 w 6 Rejonowej Bibliotece Publicznej (Marynarska 9).

© 5 i 6 bm. odwołane zostaną pociągi: nr 41020 Częstochowa.

Wieczór wspomnień o M. Cwiklińskiej

Klub Miłośników Teatru przy TPL i Liga Kobiet zapraszają na wieczór wspomnień poświęcony zmarłej w ub. r. wybitnej aktorce teatralnej i filmowej Mieczysławie Cwiklińskiej, od wczesnej młodości związanej serdecznie z Łodzią.

O „łódzkim” okresie M. Cwiklińskiej będzie dyr. Roman Kaczmarek, o prapremierze sztuki „Drzewa umierają stojąc” partnerujący artystycznie aktor Andrzej Jędrzejewski.

Spotkanie odbędzie się w Klubie ZL Ligi Kobiet (ul. Piotrkowska 135) w poniedziałek 5 bm. o godz. 18.00.

Włodzimierz Wołoszynowicz

Pogrzeb odbędzie się dnia 5. II. 1973 r. o godz. 13 z kaplicy cmentarza na Mani, o czym zawiadamia Przyjaciół i Znajomych

RODZINA

Rozalia Zawisza

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 lutego br. (poniedziałek) o godz. 15 z kaplicy cmentarza na Dolach, o czym zawiadamia pogrążona w głębokim smutku

RODZINA

Helena Kwiatkowska

Pogrzeb odbędzie się dnia 5 lutego 1973 r. o godz. 14.30 z kaplicy cmentarza na Radogoszczu, o czym zawiadamiają pogrążona w głębokim żalu i bólu

ZONA I CORKA

Ludwik Sopinski

Pogrzeb odbędzie się w dniu 5. II. 1973 r. o godz. 15 z kaplicy cmentarza Radogoszcz, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu i bólu

ZONA, SYNOWIE, SYNOWE, ZIEC, WNUCZKA I WNUKOWIE

Maria Skupien

Wyprowadzenie drogi nam zwłok odbędzie się dnia 5. II. 1973 r. o godz. 15.30 z kaplicy cmentarza rzym.-kat. przy ul. Ogrodowej, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokim żalu

CORKI, ZIEC I WNUCZKI

Stanisław Kostecki

b. więzień obozów: Dachau i Buchenwald. Pogrzeb odbędzie się dnia 5 lutego br. o godz. 16.30 z kaplicy cmentarza na Mani, o czym zawiadamiają pogrążeni w głębokiej żalobie

ZONA, SYNOWIE, SYNOWE, WNUKI I POZOSTAŁA RODZINA

Jan Miller

zam. w Zakowicach ul. Szkolna 9 k/Koluszek.

Uroczystości pogrzebowe odbędą się dnia 6 lutego br. o godz. 15 na cmentarzu katolickim na Radogoszczu (Julianów), o czym zawiadamiają pogrążeni w żalobie

ZONA, CORKA, ZIEC I WNUKOWIE

WYNAJME mieszkanie. „1709” Prasa, Piotrkowska 96

2 POKOJE, kuchnię blok — Koziny zamienię na 2 razy po pokoju z kuchnią w blokach. Tel. 347-72, godz. 16-17 1799 g

M-2 bloki, zamienię na większe z wygodami. Rojna 16-42 1782 g

„SYRENE” wylosowaną w PKO kupię. Oferty „918” Prasa, Piotrkowska 96

„SYRENE 105” nową kupię. Oferty „1475” Prasa, Piotrkowska 96

„SYRENE 105” wylosowaną w PKO kupię. Turzowska 16, m. 12 1425 g

„WARSZAWĘ 204” sprze dam. Łódź, Kilińskiego 120, m. 21 1570 g

„WARTBURGA 312 — Combi” na części (po wypadku) — sprzedam. Tel. 577-00 1590 g

„ZASTAWĘ” (1965) sprze dam. Cena 49.000. Tel. 551-24 1670 g

„WARTBURGA Combi” sprzedam. Wiadomość: Karolew, Trójskok 10. Tel. 457-47 1767 g

„WARTBURGA de Lux” fabrycznie nowego kupię. Tel. 428-64 1187 g

KUPIĘ nową lub wylosowaną w PKO „Skodę”. Oferty „1775” Prasa, Piotrkowska 96

SAMOCHOÓD po wypadku — kupię (produkcja 1968-1972). Tel. 322-02 1796 g

FURGONETKĘ „Renault” malolitrażową sprzedam. Tel. 364-90 1290 g

„WARSZAWĘ 204” sprze dam. Łódź, Kilińskiego 120, m. 21 1570 g

MIESZKANIE własnościowe natychmiast kupię. Oferty „1593” Prasa, Piotrkowska 96

KOMFORTOWE bloki, 2 pokoje, kuchnia, IV piętro, centrum, naprzeciw parku, zamienię na podobne 3 lub 4 pokoje. Tel. 632-81 1662 g

MALŻENSTWO z dzieckiem poszukuje mieszkania. Oferty „1671” Prasa, Piotrkowska 96

GŁÓWNEGO KSIĘGOWEGO

wymagane wykształcenie wyższe ekonomiczne oraz praktyka na w/w stanowisku w budownictwie

zatrudni

PRZEDSIĘBIORSTWO REMONTOWO-MONTAZOWE „LAMBDA” w Łodzi, ul. Morgowa nr 9

Zgłoszenia przyjmuje dział kadr i szkolenia zawodowego w Łodzi, ul. Morgowa nr 9 (Teofilów), tel. 593-60.

PUDEŁKI czarne miniaturki — sprzedam. Piotrkowska 19, m. 4. Fortak 1589 g

KUPIĘ tokarnię pełny norton, długość tocznia od 1 do 1,5 m. Mieczysław Krzyżczmonik, Łódź, Gojacyńskiego 17 a, m. 89 1652 g

MASZYNĘ dziewiarską nr 5 niemiecką automatyczną sprzedam. Aleksandrów, Al. Wyzwolenia 11 a, m. 134 1642 g

APARAT fotograficzny „Plaubel Makina” — sprzedam. — Zachodnia 10 B, m. 13 1603 g

APARATURĘ nagłaśniającą „Regent-60” i organy „Jonika-6” tanio sprzedam. Tel. 262-39

WTRYSKARKĘ półautomaat kupię. Oferty „1787” Prasa, Piotrkowska 96

MASZYNĘ do szycia „Veritas” — wielofunkcyjnościową — walizkową sprzedam. Tel. 470-02 1793 g

WYNAJME mieszkanie. „1709” Prasa, Piotrkowska 96

2 POKOJE, kuchnię blok — Koziny zamienię na 2 razy po pokoju z kuchnią w blokach. Tel. 347-72, godz. 16-17 1799 g

M-2 bloki, zamienię na większe z wygodami. Rojna 16-42 1782 g

Nauka Praca

ZAPISY na kursy pisania na maszynie przyjmuje Stowarzyszenie Sienkiewiczów i Maszynistów Oddział w Łodzi, ul. Sienkiewicza 63, tel. 278-16 342 k

DWÓCH uczniów do zakładu wulkanizacyjnego — przyjmę. Plac Wolności 10 1454 g

KOREPETYCJE: matematyka, fizyka, chemia. Tel. 216-86. Mgr Solińska 1548-1549 g

MATEMATYKA, 257-57 mgr Pluskowski 1231 g

MATEMATYKA, fizyka. Hejduk, 249-63, po 16

EMERYTA na pół etatu do lekkiej pracy przyjmę. Tel. 894-92, godz. 8-10 1314 g

POMOC domowa na godzinie dziennie potrzebna. Kościuszki 98, m. 4 1405 g

POMOC do rocznego dziecka potrzebna na dochodząco. Łódź, ul. Pojezderska 5, m. 14

PANIA do prowadzenia gospodarstwa domowego (trzyosobowa rodzina) — zatrudniamy. Warunki bardzo dobre. Tel. 668-23, 10 Lutego 7 A, m. 36

WYKWAŁIFIKOWANA dochodząca opiekunka do 3-miesięcznego dziecka potrzebna zaraz. Tel. 201-48, godz. 14-17. Kilińskiego 30-31 1686

PANI umiejąca dobrze gotować potrzebna na stałe do 4-osobowej rodziny. Chojny za wiaduktem, tel. 471-65 1786 g

ZAOPIEKUJĘ się dzieckiem u siebie w domu. Gdańska 23, m. 19, lewa oficyna 1705 g

OPIEKUNKA do 3-letniego dziecka potrzebna. Lniana 16, m. 88, blok 336, zgłoszenia po godzinie 17 1785 g

POMOCY domowej poszukuje bezdzietna małżeństwo. Małachowskiego 44, tel. 854-31 1772 g

OPIEKUNKA do dziecka lekarzy potrzebna. Zubardzka 11, m. 97, blok 13 1887 g

DOCHODZĄCA pomoc do dziecka pilnie potrzebna. Okrzei 4/12, m. 101 1638 g

ROZNE

CZERWONIEC Konstany — ginekolog, Tuwima 20

Dr ZIOMKOWSKI, skóra, weneryczna. 16-19. Piotrkowska 59. Oprócz sobót 1903 g

31.L. ZGINAŁ czarny pudel (suka). Odprowadzić lub wskazać miejsce pobytu za wynagrodzeniem. Józefa 21, m. 6, 1 p. Michalski 1803 g

FRYZJERKA damska Czesława z zakładu, Zaliakiernictwa pięcogowego obecnie Przybyszewskiego 3, gdzie zaprasza Szanowne Klientki 1534 g

PODWYZSZANIE spódów. Przerabianie niemodnych obcasów oraz nosków na nowoczesne fasony. Cholewy: zwiększenie, poszerzenie — przerabianie na sznurowane (haki). Wymiana suwaków. 643-86, Wróblewski, Mickiewicza 21 1242-1337

NOWOSC: stylowe i współczesne wystroje mieszkań, restauracje sztukaterii — wykonuje Brandt, Dąbrowskiego 16-7 1703 g

SUPERELEGANCKIE stroje ślubne artystycznie szyje z powierzonych materiałów firma „Roma”, Zachodnia 75 1582 g

USLUGI z zakresu blacharstwa samochodowego i lakiernictwa pięcogowego wykonuje Zakład Usług Spółdzielni Pracy „Metalotechnika”, Łódź, ul. Aleksandrowska 129

Dalsza obniżka CEN JAJ!

Decyzją PKC —

z dniem 3 lutego 1973 roku ceny sprzedaży jaj świeżych wynoszą za 1 sztukę:

♦ Jaja duże — zł 2,20

♦ Jaja średnie — zł 2,00

♦ Jaja małe — zł 1,80

Łódzkie Zakłady Drobiarskie.

Pracownicy poszukiwani

— ROBOTNIKÓW WYKOŃCZALNI, — ROBOTNIKÓW TRANSPORTU WEWNĘTRZNEGO, — TRZEPACZKI, — CZYSZCZĄCY, — MANEWROWEGO z uprawnieniami PKP, — SPRZĄTACZKI, zatrudni zaraz bez skierowania z Wydziału Zatrudnienia PMRN ZPB im. J. Marchewskiego w Łodzi, ul. Ogrodowa 17. 1027/k

— INŻYNIERÓW do Działu Technologicznego i Konstrukcyjnego

— TOKARZY

— ŚLUSARZY

— MURARZY

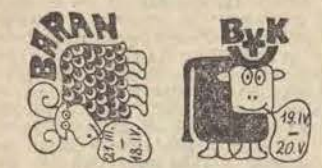
— SAWNIKÓW z uprawnieniami

— ROBOTNIKÓW niewykwalifikowanych

— SPAWACZY ciśnieniowych, elektrycznych, acetylenowych zatrudni

Zakład Budowy i Montażu Maszyn Przemysłu Spożywczego w Łodzi, ul. Pojezderska 97. Zgłoszenia przyjmuje dział kadr tel. 272-66.

UPRZEJMIE PROSIMY NASZYCH CZYTELNIKÓW O TRAKTOWANIE HOROSKOPU JAKO PRZYJEMNEJ, NIE DZIELNEJ ROZRYWKI. NIEKIEDY BYWA JEDNAK I TAK, ŻE HOROSKOP PRAWDE POWIĘ...



BARAN (21. III - 18. IV). Bądź w najbliższych dniach mniej łatwowierny. Obracasz się ostatnio wśród osób nie zawsze ci zżytych. W działaniu potrzebna jest ci rozwaga.

BYK (19. IV - 20. V). Musisz otrzaskać się i pokonać w sobie apatię, brak ochoty do wszelkich zajęć. Powinieneś konkretnie ulokować swoje zainteresowania i czemuś się poświęcić. To ci pomoże.



BLIŹNIĘTA (21. V - 20. VI). Nadchodzące dni są dla Ciebie pomyślne między innymi dlatego, że sprzyjać będą Twoim dobrym decyzjom i ciekawym pomysłom. Wykorzystaj tę passę.

RAK (21. VI - 22. VII). Kilka interesujących spotkań. Jakaś nowa znajomość, pod koniec tygodnia może wyjazd. Tydzień raczej pomyślny, jeden z tych dobrych tygodni.



LEW (23. VII - 22. VIII). Pokonaj wreszcie nieśmiałość. To ona ci w życiu najbardziej przeszkadza, choć może nie do końca zdajesz sobie z tego sprawę.

PANNA (23. VIII - 22. IX). Panująca pogoda zmusza cię do większej troski o zdrowie. W nadchodzących dniach poświęć więcej o siebie troszczyć.



WAGA (23. IX - 22. X). Twoja ostatnio zawarta znajomość wcale nie jest tak mało interesująca jak ci się to na początku wydaje. Tę osobę trzeba po prostu rozcałować. Wierdota może okazać się dobrym towarzyszem do i niedoli.

SKORPION (23. X - 22. XI). Nadchodzą dni w których - jak to mówią - będziesz miał szerokie pole popisu dla swych umiejętności. Powinieneś wreszcie pokazać na co naprawdę stać cię.



STRZELEC (23. XI - 21. XII). Trochę więcej inicjatywy. Czekaj cię interesujący tydzień. Jeśli nie będziesz się bał samodzielną decyzji, możesz wiele zmienić w swoim życiu.

KOZIOROŻEC (22. XII - 20. I). Na początku tygodnia twoja sytuacja trochę się może komplikować, ale wszystko zakończy się pomyślnie.



WODNIK (21. I - 18. II). Czekają cię pracowite dni, ale po nich nadejdzie czas odpoczynku. Swoją relaks w końcu tygodnia musisz dobrze i mądrze zaplanować.

RYBY (19. II - 20. III). Nie myśl, że tylko ty miewasz trudne problemy, nie załamuj się więc, a każdą decyzję przed podjęciem dobrze przemyśl.



A jednak z tej ziemi

ROZWÓD PO AMERYKANSKU

"Serdeczne życzenia z okazji rozwodu" - tak brzmi drukowany napis na karcie pocztowej, którą otrzymuje Amerykanin lub Amerykanka w kilka dni po wysłaniu do przyjaciół innej, również gotowej już pocztówki: "Od dzisiaj znów jestem do wzięcia. A oto mój nowy adres". Karty tego typu sprzedaje się przy wyjściu z biura sędziego, który orzeka o rozwodach.

KOSZTOWNE PODRÓŻE

Badania prowadzone przez Departament Stanu USA pozwoliły sporządzić listę najdroższych miast świata w celu obliczenia kosztów podróży dyplomatycznych. Najdroższym miastem na świecie jest, jak się okazuje, stolica Gwinea - Konakri. W Europie Paryż ustąpił pierwszemu miejscu Sztokholmowi. Po nim następują Bruksela, Bonn, Rzym, Genewa, Madryt i Londyn.

ŚMIERĆ CZYHA W... KUCHNI

Najbardziej niebezpiecznym miejscem w Stanach Zjednoczonych jest kuchnia i jej najbliższe otoczenie. Statystyki agencji ubezpieczeniowych pokazują, że w ubiegłym roku 26.500 osób zostało zabitych w kuchni, a 3.100.000 - rannych. Główną przyczyną niebezpiecznych wypadków to nieumiejętne obchodzenie się

z coraz bardziej skomplikowanymi urządzeniami elektrycznymi i nieobycie dzieł z nowoczesną techniką.

POTRÓJNA PORCJA SZAMPANA

Dyrekcja kina w Beverley Hills w Kalifornii częściej widzi w czasie seansu wielokrotną szampana. Ostatnio, w czasie projekcji trwającego siedem godzin filmu radzieckiego "Wojna i pokój", mieli prawo do porcji szampana w czasie każdej z trzech przerw. W opłacie 24 dolarów wliczony był również koszt biletu wstępu...

I ZABA NIE SKOCZY WYZEJ NIZ MOZE

Na organizowanych tradycyjnie w Kalifornii zawodach w skoku wwyż... żab, rekordowy skok wynosił 3,85 metra. Był to wynik tak nieprawdopodobny, że zarządzone badania weterynaryjne zawodniczek. I wówczas wybuchł skandal. Okazało się, że właściciel podał żabie środki dopingujące, co jest niedopuszczalne również w żabim sporcie.

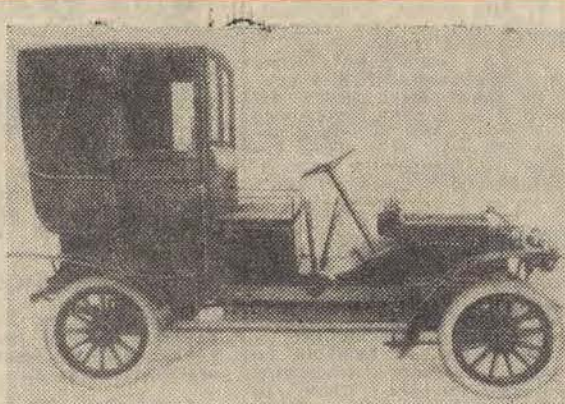
BŁĄD WŁAMYWACZA

W Belleville, w stanie Illinois, człowiek schwytany przez policjanta na pładrowaniu mieszkania popełnił fatalny błąd stwierdzając: "Ja tu mieszkam, panie władzo".

Terry L. Schmidt, policjant, odpowiedział spokojnie: "Pan się myli, to ja tu mieszkam" - po czym odprowadził niefortunnego złodzieja na komisariat.



Samochód z... myszką



Przekreślam galkę odbiornika radiowego - na tle muzyki głos lektora woła z emfazą: "Jeśli przy szybkości 180 km na godzinę chcesz mieć w rezerwie kilka koni mechanicznych, kup...". I tu pada marka samochodu. W dziesiątkach barwnych magazynów co kilka stron szalenie kolorowe zdjęcie nieco rozmazane. Samochód - pęd - cofający się krajobraz albo zatarta, bez twarzy masa ludzka na chodniku. Wszystko to ma jeden cel - wytworzyć w podświadomości człowieka chęć uczestniczenia w tym wspaniałym misterium, jakim jest jazda samochodem. Magiczne urządzenie - samochód. On cię wyróżni spośród tych, którzy nogą za nogą wloką się po chodniku. Ale musisz też odróżnić się od tych wszystkich - a jest ich coraz więcej - którzy znajdują się na jezdni. Ty musisz być inny, wspanialszy, szybszy. Jazda samochodem musi dawać ci zadowolenie, pokazywać tobie samemu, jaki jesteś niedościgniony. Samochód to część twojego sukcesu życiowego. A tymczasem...

Poświęćmy najpierw nieco uwagi cyfrom. Po drogach całego świata jeździ ok. 150 mln samochodów, z tego prawie połowa w Stanach Zjednoczonych. Przemysł samochodowy rozwija się niezwykle dynamicznie i w dalszym ciągu wykazuje tendencję wzrostu. W 1972 r. w USA wyprodukowano 11.512 tys. samo-

chodów, w Japonii - 6.200 tys., w NRF - 3.880 tys., we Francji - 3.310 tys., w W. Brytanii - 2.310 tys. i we Włoszech - 1.890 tys., czyli łącznie 17.402 tys. nowych wozów i to tylko w sześciu krajach. We Francji w ciągu pierwszych dwóch miesięcy 1972 r. wyprodukowano tyle samochodów, ile w ciągu całego roku 1967. Ogółem we Francji (50 mln mieszkańców) w chwili obecnej "znajduje się na chodzie" 13 mln samochodów. Ale samochody to również i inne cyfry. Każdego dnia na drogach całego świata, w wyniku wypadków, giną ludzie. Każdy weekend kończy się we Francji smutnym bilansem - przeciętnie 115 ofiar śmiertelnych. W 1971 r. zginęło we Francji w wyniku katastrof 18 tys. osób, zaś w 1972 - według wstępnych obliczeń - 18 tysięcy. Dlaczego?

Czy istnieje bezpieczny samochód? Ależ oczywiście - stwierdza technik jednej z firm samochodowych. Posadźcie 4 osoby zaopatrzone w pasy bezpieczeństwa do samochodu o wadze 30 ton, a zniszta bez uszczerbku każde zdarzenie. To, niestety, nie jest wyjście.

Obsesa wszystkich amerykańskich projektantów samochodów były trzy litery: ESV - Experimental Safet Vehicle (eksperymentalny pojazd bezpieczeństwa). Dwa pojazdy bezpieczeństwa stały przed betonową ścianą. Z prędkością 50 mil (nieco ponad 80 km) na godzinę miały wpaść na tę właśnie prze-

szkodę. Jako pierwszy startował pojazd American Machine Foundry. Wyniki przeszły wszelkie oczekiwania - wybite szybki, powrtywane śledzenia, powyginane drzewa. Naoczny świadek podsumował krótko: "To wszystko śmierdziało śmiercią". Na szczęście pasażerami były tylko manekiny. Kiedy z kolei o ścianę rozbili się produkt Fairchild, marzenie o bezpiecznym samochodzie przyszło jak bańka mydlana. Warto zaznaczyć, że każdy z "bezpiecznych" pojazdów kosztował po 4,5 mln dolarów. W podobny sposób zakończyły się próby podejmowane przez Forda i General Motors. Amerykańskie wysiłki udowodniły, że bezpieczny samochód jest utopią. Mówi specjalista: "ochrona pasażerów samochodu we wszystkich warunkach środkami wyłącznie pasywnymi może być niemożliwa ze względów technicznych lub ekonomicznych i mogą być niezbędne inne niż technologiczne akcje, by namówić automobilistów do przyjęcia na siebie samych pewnej liczby środków bezpieczeństwa". A więc środki zaradcze spoczywają w ręku kierowcy.

W końcu ub. r. odbyły się w Paryżu równoległe trzy kongresy - Międzynarodowy Kongres Medycyny Ruchu Drogowego, Francuski Kongres Kryminologiczny oraz Międzynarodowy Kongres nt. Toksykomanii. Nie był to przypadek, że zbiegły się one w jednym cza-

sie i w jednym miejscu. Problemy, jakie stwarzają narkotyki, przestępstwa kryminalne i wypadki drogowe nakładają się na siebie niejednokrotnie i posiadają wspólnego sprawcę - jednostkę ludzką. Lekarze zajmujący się badaniem przyczyn nieustannego wzrostu liczby wypadków drogowych doszli do wniosku, że człowiek za kierownicą jest człowiekiem, który - jak to określono - przestaje panować nad sobą. Staje się chory. Jakże są więc środki zaradcze? Nie ulega wątpliwości, że człowiek jeszcze nie przyzwyczał się do samochodu. Tym tłumaczy się częściowo fakt, że automobilista ma tendencję do utraty części zwykłych mechanizmów kontrolnych oraz do cofania się do prymitywnego sposobu bycia w przeciwieństwie do postawy uzyskanej w wyniku ewolucji i cywilizacji, jaką przejawia w innych sytuacjach życia społecznego. Zdaniem specjalistów trzeba przede wszystkim zdemistyfikować samochód, odmitologizować go. Śledzenie za kierownicą winno być równie banalne jak spacer po ulicy. Odpowiednie przekonywanie i nawyki trzeba wpaść człowiekowi od dzieciństwa, w wieku kiedy bodźce odbiera się najsilniej i najtrwalej; trzeba wpaść przyzwyczajenie poprawnego prowadzenia pojazdu zmierzające do wytworzenia w młodym pokoleniu "specyficzną podświadomość prowadzenia".

ZAKOŁKIEM

czyli niedzielna mieszanka motoryzacyjna

Rozwiązanie krzyżówki noworocznej

Zamieszczona w numerze noworocznym "DL" krzyżówka "Foto-Optyki" cieszyła się niezwykle dużym powodzeniem. Wpłynęło bowiem 7,5 tys. poprawnych odpowiedzi. A oto hasło zaszyfrowane w krzyżówce. "PRZEJYCIA UTRWALONE NA TASMIE ZAW-SZE ZOSTAJĄ ZYWE". Nagrody (ufundowane przez PP "Foto-Optyka" w Łodzi) wylosowali: JAN PODWYSOCKI, Łódź, ul. Cyprysowa 8 - projektor "Polluks" AP-34, ANDRZEJ PELKA, Łódź, ul. Lanowa 20 a m. 2 - aparat fotograficzny "Zorka", WIESLAW ZAGODA, Pabianice, ul. Konstancyńska 85 - gwiatłomierz, JERZY SŁIWZYŃSKI, Łódź, ul. Piotrkowska 134 m. 81 - barometr i WANDA KAMIŃSKA, Kutno, ul. Warszawskie Przedmieście 7 - okulary. Nagrody są do odebrania w sklepie "Foto-Optyki" w Łodzi, ul. Piotrkowska 85 w godz. od 11 do 19. Czytelnikom zamiejscowym wysłamy je pocztą. Zwycięzcom serdecznie gratulujemy, zaś tych wszystkich, do których szczęście się tym razem nie uśmiechnęło, zapraszamy do udziału w na-

stepnych konkursach - krzyżówkach "Foto-Optyki", które zamieszczamy będziemy raz w miesiącu na łamach naszej gazety.

KRZYŻÓWKA

POZIOMO: 1. Dużo wody u Sienkiewicza, 4. 60 sztuk, 7. Persja, 8. Nie siano, 10. Znany językoznawca duński, 12. Z kasa w środku, 13. Spirala na srebro, 15. Tytuł powieści E. Orzeszkowej, 18. Na świecie, 20. Pierwszy lotnik, 21. Narzędzie z radlicą, 22. Jednostka siły, 23. Amerykańskie województwo, 24. Prymitywny młyn. **PIONOWO:** 1. Wiano; 2. Chodzą w cylindrach, 3. Najpopularniejszy kołodziej, 4. Pociąg pustyni, 5. Postać biblijna, 6. Korab, 9. Dostojnik chiński, 11. Śląski brydż, 14. Resztki rozbitego pojazdu, 15. Uluda, 16. Wdził w nocy i we mgłę, 17. Starożytny rynek, 18. Fafik, 19. Wskazówka, uwaga.

ŻYWA KRZYŻÓWKA W ŁDK

Jutro o godz. 18 w kawiarni ŁDK (ul. Traugutta 18) odbędzie się kolejna impreza oświatowo-rozrywkowa pn. "Żywa krzyżówka". W programie konkursy o Łodzi, krzyżówki, sylfogramy oraz występy artystyczne. Wstęp wolny. Serdecznie zapraszamy.

Rozrywki umysłowe

1	2	3	4	5	6
8	9	10	11		
13	14	15	16	17	
18	19	20	21	22	23
24	25				